

KONKRETY

nr 10

16
STRON

ILUSTROWANY TYGODNIK
ZAGŁĘBIA MIEDZIOWEGO

ROK V (197) 5 MARCA 1976 R. CENA 2 ZŁ.



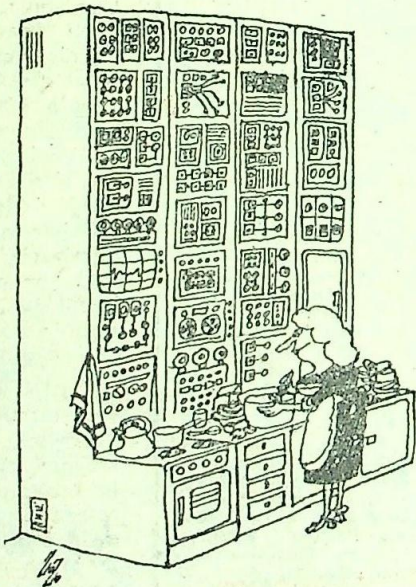
Adresat nieznany

„Zwrot — brak dokładnego adresu” — taki napis widnieje na kopercie listu ekspresowego nadesłanego ze Swinoujścia do adresata przy ul. Lipowej nr 6. Lubin 59-300. Dziwne, bo adres jest wyjątkowo dokładny. Wędrowka tego listu świadczy natomiast o wyjątkowo „sprawnej” działalności poczty lubińskiej. List wysłany 10.11.75 r., był w Lublinie już 11.11. Następnego dnia pracownik poczty pisze na odwrocie: brak dokładnego adresu i podpisuje się — Bedyk. Inny pracownik przybija pieczętkę z napisem: zwrot i dopisuje: Lublin. Ekspres leci jak szalony i dzień później, jak to widać na stemplu, jest już w Lublinie. Pracownik poczty lubelskiej doskonale zna swoich mieszkańców i zgodnie z prawdą pisze, że adresat nieznany. Teraz wędrowka listu odbywa się wolniej, bo wraca on do Swinoujścia (18.11.75 r.) do nadawcy.

Przykłady takiej „sumiennosci” naszej poczty można mnożyć. W marcu br. ten sam adresat czekał na pilny list ekspresowy z Tarnowa. Pyta o niego na poczcie, pyta listonoszkę. Listu nie ma. Adresat wraz z nadawcą rozpoczynają poszukiwanie. Okazało się, że jest. Wrócił do Tarnowa z adnotacją, że „adresat nie odebrał listu w terminie”. Składam reklamację na pocztę lubińską. Tłumaczenie jest tylko proste, co nieprawdziwe. Awizo było wysłane, a listu nie dostarczono, bo ponoć nie było nikogo w domu. W tym samym okresie nie dostarczono mi telegramu imienninowego z Przemysła. Nie docho-
dziłem już przyczyn tego zaniedba-
nia.

Przykłady te świadczą o lekceważeniu sobie przez pracowników obowiązków zawodowych. Należy się obawiać, że w ten sposób oszczędzają sobie trudu dochodzenia na Osiedle Polne, gdzie znajduje się ul. Polna, a gdzie rzeczywiście można dotrzeć tylko w butach gumowych. Mimo to daleki jestem od usprawiedliwiania poczty.

WIKTOR MACYSZYN
Lubin 59-300
ul. Lipowa 6



● Chciałbym napisać... -strona 8-9

K

IEDY słyszymy o biurokracji i ase-
kuracji, od razu nieodmiennie wy-
obrażamy sobie urzędnika w zarę-
kawkach odgradzonego od świata
solidnym biurkiem zawałonym ster-
tą dokumentów. Nasz kontakt z ową symbo-
liczną biurokracją to zajęcie polegające na
zbieraniu „niezbędnych” zaświadczeń, które
uzyskuje się dopiero wówczas, kiedy na in-
nych dokumentach figuruje już wystarczająca
ilość podpisów, pieczętek itd., itd.

Kiedy słyszymy o biurokracji, to przeciwsta-
wiamy jej działanie konkretne, pracę celową,
wysiłek produkcyjny. Do niedawna linia po-

działu w świadomości społecznej była jasna,
aczkolwiek nie zawsze sprawiedliwa. Pracow-
ników dzieliliśmy na fizycznych i umysłowych.
Sprawa była prosta. Nieprzejeźdźnych „biuro-
kratów” szukano raczej w tej grupie drugiej.
Teraz wszyscy jesteśmy... pracownikami.

strona 4

DZIEŃ SZTYGARA

KONKRETYtygodnia

BOLESŁAWIEC

Z okazji rocznicy wyzwolenia miasta ogłoszony został wśród młodzieży szkół podstawowych konkurs pn. „Bolesławiec w malarstwie”. Płon konkursu można oglądać w Bolesławieckim Ośrodku Kultury.

Wyroby Bolesławieckich Zakładów Ceramicznych cieszą się dużym wzięciem, mają duże walory artystyczne i użytkowe. Zakłady zapowiadają na bieżący rok wiele nowości, które znajdują się w handlu w drugim kwar-

tales. Będą to m. in. kamionkowe zestawy do cocktaili oraz świeczniki.

CHOĆANÓW

Praca handlu i gospodarki komunalnej, zarówno w opinii społecznej jak i ocenie władz, pozostawia w mieście i gminie wiele do życzenia. Tematem tym zajęła się Egzekutywa KMiG PZPR. W posiedzeniu uczestniczyli także przedstawiciele Urzędu Wojewódzkiego i Zjednoczenia Gospodarki Komunalnej w Legnicy. Stwierdzono duże możliwości poprawy sytuacji,

podjęto ustalenia i wnioski. Do spraw handlu i gospodarki komunalnej Egzekutywa KMiG powróci w kwietniu — w czasie wyjazdowego posiedzenia sprawdzony zostanie stopień realizacji wniosków.

26 lutego w czasie Sesji Rady Narodowej Miasta i Gminy wybrano nowego przewodniczącego RN, którym został 1 sekretarz KMiG — Zygmunt Bober.

CHOJNOW

Przy ulicach Krótkiej i Grodzkiej stanęło sporo domków jednorodzinnych. Ich właściciele wiele wysiłku włożyli w układanie podziemnych ulicznych instalacji. Teraz przyszedł czas na budowę chodników i nawierzchni, co załatwiają ekipy miejskie.

GŁOGÓW

3 bm. na terenie budowy Huty Miedzi „Głogów 2” przebywał sekretariat KW PZPR w Legnicy z pierwszym sekretarzem — Stanisławem Cieślkiem. Odkryło się spotkanie z aktywnymi partyjnymi, związkowymi i młodzieżowymi, które poświęcono omówieniu działań gwarantujących oddanie do eksploatacji części huty w sierpniu br. i otrzymanie pierwszych ton miedzi jeszcze w tym roku.

JAWOR

Z udziałem wicewojewody legnickiego Barbary Tomaszewskiej i lekarza wojewódzkiego — Mirosława Ryńca odbyła się narada rejonowa Zespołu Opieki Zdrowotnej, w której uczestniczyli także naczelnicy gmin objętych zasięgiem działania ZOZ. Jej tematem był kompleks spraw związanych z usprawnieniem działania służby zdrowia.

LEGNICA

3 bm. obradowała Egzekutywa KM PZPR. Jej tematem była ocena rozwoju grup partyjnych oraz zadania POP w kampanii wyborczej do Sejmu i Wojewódzkiej Rady Narodowej.

Studencka Spółdzielnia Pracy „Robot” w ubiegłym roku nie narzekała na brak zleceń. Usługi dla przedsiębiorstw uspołecznionych miały wartość 2,6 mln zł, tzw. usług prywatnych — 15 tys. zł. Zbliża się wiosna, czas porządków. Studenci czekają na zlecenia, tel. 251-30.

LUBIN

Na ostatnim posiedzeniu Egzekutywy KM PZPR (25 lutego) rozpatrywano funkcjonowanie usług pocztowo-telekomunikacyjnych oraz sprawy porządkowania miasta. W obu dziedzinach ustalono programy działania na najbliższą przyszłość.

Zaloga oddziału PKS w Lubinie odniosła wielki sukces. Po podsumowaniu ubiegłorocznego współzawodnictwa pomiędzy 160 pokrewnymi jednostkami w kraju, oddział lubiński uplasował się na pierwszym miejscu zdobywając sztandar ministra komunikacji. Warto odnotować, że lubiński PKS uzyskał najwyższą w kraju gotowość techniczną pojazdów. Gratulujemy!

POLKOWICE

27 lutego w czasie Konferencji Samorządu Robotniczego w ZG „Rudna” poświęconej analizie rezerw, naczelnik Polkowic — Stanisław Szumilas wręczył długoletnim i nienagannie pracującym w zawodzie górnikom odznaczenia państwowe. Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski otrzymał Roman Buda, Srebrne Krzyże Zasługi wręczono: Zdzisławowi Kłowski, Romanowi Michowiczowi i Jerzemu Mizurno, Brązowy — Tadeuszowi Bace.

1 bm. w Urzędzie Miasta odbyła się narada koordynacyjna poświęcona dalszej poprawie funkcjonowania komunikacji PKS oraz WPK w relacji Legnica — Polkowice. Z wniosków warto wymienić np. obowiązek wykorzystywania do przewozów pasażerskich pustych przebiegów, tzw. autobusów pracowniczych.

ZŁOTORYJA

Jeszcze w tym miesiącu ekipy Przedsiębiorstwa Budownictwa Specjalnego z Legnicy mają zakończyć budowę domu o 63 izbach. Na parterze urządzona zostanie apteka. Do końca kwietnia powinien być gotowy drugi budynek o 108 izbach, a do końca roku trzeci o 225 izbach.

ODRUCHY

KAŻDY rozmówca, czy to będzie sąsiad, urzędnik, robotnik przy maszynie, przygodny znajomy w pociągu, gotów jest dużo mówić na temat wandalizmu, piętnować brak poszanowania cudzej pracy, sypać przykładami ludzkiej bezmyślności, czasem wręcz głupoty. Argumentacja takich stanowisk jest prosta: przecież to wszystko wokół jest nasze, w dużym stopniu od nas zależy jak to będzie wyglądało, jak będzie służyło. To przecież jest tak jak w domu. Jeśli ktoś kupi meble to nożem błyszczącej farby nie będzie zdrapywał, a i dzieci przypilnuje aby brudnych rąk nie wkładały gdzie nie trzeba. W domu jak kobieta wymaga, lub ma się szacunek do własnej pracy, to nawet buty zdejmują się na wycieraczkę przed drzwiami.

W Chojnowie na miejskim kąpielisku urządzono w ubiegłym roku pływający basen, wytwarzający akwen dla bezpiecznej kąpeli. Zdobyć tego basenu nie było proste, zamontowanie nie takie łatwe. Po sezonie okazało się, że kąpiący się poprzeczali siatkę w wielu miejscach. Dla szukających ochłody nad wodą przygotowano tzw. zaplecze — ubikacje z bieżącą wodą. Wkrótce zamki zostały wyrwane, spluczki zdemolowane.

W pogodne popołudnie jedną z uliczek na nowym osiedlu w Polkowicach spaceruje ojciec z synem. Rozbrykany maluch bada głębokość kałuży, miłośność rozkisłych trawników. Tata niewiele się namyślając łamie w połowie posadzone jesienią niewielkie drzewko i już ma różgę na ciekawskiego malca.

Nie w takich intencjach, ale z identycznym skutkiem zubożona została zielen przy ul. Kolejowej i Dąbrowskiego w Chojnowie, przy ul. Legnickiej w Lubinie i o zakład można iść — w wielu innych miastach zagłębia.

Autobus jedzie do Wrocławia. Kobieta w nutach bez zastanowienia przeciera firanką wilgotną szybę, aby pomachać do kogoś ręką.

Ktoś zwraca jej uwagę: w domu też firanką przeciera pani okno? Coś pan, jakoś tak odruchowo, zresztą — upiór.

Jak obliczono w lubińskim oddziale PKS w ubiegłym roku np. naprawianie wiat przystankowych, lawek, przygotowywanie nowych rozkładów (w niszczeniu tych rzeczy specjalizują się m.in. obywateli Obory, Bronowa, Szklar Górnych) kosztowało 300 tys. zł. Na wymianę pociętych i poprzepalanych obić siedzeń w autobusach zużyto 700 m kw. skóry i skaju, co kosztowało także 300 tys. zł. Poza tym niszczone są wywiertniki, włączniki światła, gniazda i gaśnice. Przywracaniem należytego stanu wiat i uzupełnieniem braków w autobusach zajmowało się w ubiegłym roku niemal bez wytchnienia 6 pracowników. W oddziale legnickim straty w obu przypadkach szacuje się rocznie na około 320 tys. zł.

Kiedys w Legnicy prowadzono „eksperyment”. Gdy na urządzonej alejce stłuczone zostały wszystkie lampy, natychmiast zainstalowano nowe. W krótkim czasie pozostały po nich okrucy. Złożono nowe szkła. I znów ktoś je potłukł, znów założono. Takie robienie sobie na złość trwało dość długo. Wandale wreszcie zrezygnowali. Być może ta metoda sprawdzi się również w Lubinie, na alejce obok ścieżki zdrowia na Zalewie Małomickim, gdzie jesienią uzupełniono oświetlenie, a obecnie kilkunastu osłon znów brak.

WANDALIZM, szkody przynosząca bezmyślność, głupota, a czasem chyba i zła wola powodują wiele strat. Ludzie szkodzą ludziom, utrudniają życie, ale „odruchy” łamania drzewek, tłuczenia latarni, rozcinania siedzeń w autobusach itp. uchodzą jako bezkarnie, chociaż mają miejsce wśród ludzi, ktoś z reguły jest przy tym obecny. Z pewnością nie jest to sąsiad, urzędnik, robotnik czy przygodny znajomy. Oni takie „odruchy” piętnują, gotowi są szukać analogii w postawach w miejscu pracy twierdząc, że wandal miejski jest także wandal w miejscu pracy, pytają czy na takich nie ma siły.

Dotychczas jakoś nie ma, dewastacja społeczno-gospodarcza z reguły jest działaniem anonimowym. (Am)



W GŁOGOWIE szybciej niż w innych miastach na naszych osiedlach powstają centra handlowo-usługowe.

Fot. Krzysztof Raczkowski

NASZYM PANIOM: Niechaj przyjemność Dnia Kobiet i świąteczna galanteria mężczyzn towarzyszy Wam w każdy powszedni dzień!

„Konkrety”



TYGODNIK Robotniczej Spółdzielni Wydawniczej „Prasa-Książka-Ruch” WYDAWCA: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe, ul. Podwale 62, 50-950 Wrocław REDAGUJE zespół w składzie: Krzysztof Dąbek, Marian Kozłowski, Zygmunt Łuszcza, Stanisław Malecki, Czesław Pańczuk (redaktor graficzny), Stanisław Pelczar, Adam Pierzchała (sekretarz redakcji), Ryszard Pollak (redaktor naczelny), Elżbieta Pomorska (redaktor techniczny), Krzysztof Raczkowski (fotoreporter), Maria Samborska (zastępca sekretarza redakcji), Kazimiera Wodarczyńska, Marek Warsztynowicz (fotoreporter) ADRES redakcji: 59-300 Lubin ul. Armii Czerwonej 4/4 TELEFONY: sekretariat i redaktor naczelny — 42-240, sekretarz redakcji — 42-870 administracja — 42-370 OGŁOSZENIA drobne przyjmowane są codziennie w godzinach pracy redakcji w Lubinie (ul. Armii Czerwonej 4/4), w Legnicy (Rynek 51 tel. 241 46) INFORMACJI o warunkach prenumeraty udzielają placówki RSW „Prasa-Książka-Ruch”, urzędy pocztowe oraz listonosze. Druk: — Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Wrocław, ul. Piotra Skargi 3/5. Reklamodawcy nie zamówionych reklam nie zwraca. Zastrzega się również prawo skracania materiałów nie zamówionych. Nr indeksu: 36272

W POKOIKU na trzecim piętrze ruch o tej porze spory. Drzwi nie zamykają się za kolejnymi interesantami. Pukanie, a następnie uprzejme „czy można” przerywa co chwilę rozmowę. Ludzie wchodzą, wyłuszczają sprawy, dzielą się problemami... Referent oczekuje pozytywnego załatwienia prośby o pokój do pracy... Chora na nogi rencistka przyszła po skierowanie na wczasy. Inni pobierają przydzielone bilety na przedstawienie w Teatrze Miejskim. Pani Janina spokojnie i uważnie wysłuchuje interesantów. Niektóre sprawy udaje się załatwić od ręki, z innymi trzeba poczekać — niezbędna jest interwencja w zainteresowanym dziale zakładu lub w dyrekcji.

Długo nie mogła Janina Tumaszewicz zdecydować się na przyjęcie funkcji etatowej wiceprzewodniczącej rady, którą jej zaproponowano. Bala się podjęcia odpowiedzialności, której przedsmak zaledwie poznała w działalności związkowej na oddziale. Tam

MANDATARIUSZE

Helena Dąbrowska, kier. działu służb pracowniczych w ZOZ-ie oraz członek Egzekutywy POH, charakteryzuje panią Janinę ciepło, po maczynie: „Janina jest kobietą młodą, bojową, potrafi wiele spraw załatwić. Postawiliśmy na nią i okazało się, że dziewczyna zdała egzamin. Wyrobiła się w pracy w radzie... Wydaje mi się, że dobrze broni interesów pracowników służby zdrowia. Podkreślić trzeba i to, że jakkolwiek wiele spraw konsultuje z dyrekcją, to jednak nie jest od administracji zależna, nie „siedzi w kieszeni”.

W pracownikach ZOZ-u budzi zaufanie fakt, że ich wiceprzewodnicząca potrafi skutecznie bronić spraw czy to

RYSZARD MELANIUK z Głogowskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego jest układaczem glazury i terakoty. Jedyne zebrania na jakie ma okazję uczęszczać, to ogólne spotkania całej załogi. W takich warunkach możliwości zdobycia popularności wśród pracowników wydają się niewielkie. Okazuje się jednak, że nawet na tak rzadkim forum można wyrobić sobie zaufanie. Dowodem na to jest zgłoszona kandydatura Ryszarda Melaniuka na radnego Wojewódzkiej Rady Narodowej. Zaś co do popularności, widać że na tych nielicznych zebraniach, w których u-

jedną córkę w siódmej klasie i syna w hucie.

— Jak długo mieszka pan w Głogowie?

— Osiem lat. Przy alei Wolności.

— Które problemy bardziej pana interesują: miasta czy budownictwa?

— I jedno, i drugie. Miałem okazję poznać wiele polskich miast i uważam, że w Głogowie jest za mało terenów zielonych. A zieleń to uroda miasta, trzeba o nią walczyć, więcej sadzić drzew i trawników. I bardziej ostro traktować chuligaństwo, skończyć z modą na łamanie ławek.

— A sprawy budownictwa?

— O, tutaj to się sporo uzbierało.

— Czego najwięcej?

— Drobiazgów. Rzeczy, które na pewno można załatwić. Ot, przykład: brak pasty BHP do mycia rąk. Malarz się denerwuje, gdyż musi myć rozpuszczalnikami a to i niezdrowe i cuchnie, ludzie w

W SPOŁECZNYM INTERESIE

było ludzi kilkunastu, w całym ZOZ-ie jest grubo ponad tysiąc... Przekonali ją w czasie wyborów w 1973 roku, później ponownie w lutym br. Trudno w ZOZ-ie o ludzi, którzy chcieliby na czas dłuższy zająć się działalnością związkową w radzie. Każdy woli pilnować lekarskiej lub pielęgniarskiej pracy, bo dłuższa przerwa w wykonywaniu zawodu powoduje, iż później zaczynać trzeba od początku. Pani Janina również zdecydowana jest do zawodu powrócić. Wcześniej jednak chciałaby skończyć Podyplomowe Studium Pielęgniarstwa we Wrocławiu...

Wiadomość, że znalazła się na liście kandydatów na radnych do Wojewódzkiej Rady Narodowej, była dla Janiny Tumaszewicz dużym zaskoczeniem. Jeśli zostanie wybrana w nadchodzących wyborach, przypadnie jej w udziale zabieganie o sprawą i dobrać opiekę medyczną. Zebrało się spraw sporo. Przychodzą z nimi do rady pracownicy, narzekania słyszy się z ust pacjentów w szpitalach i przychodniach. Sześćdziesięcioletni okres pracy zawodowej nie był dla Janiny Tumaszewicz łatwy. Niespełna dwa lata po skończeniu legnickiego Liceum Medycznego i rozpoczęciu pierwszej pracy, została pielęgniarką oddziałową w szpitalu zakaźnym. W kierowaniu pielęgniarką i salowymi dała się poznać jako osoba rzutka i bardzo zrównoważona, sprawiedliwa. Powierzono jej więc równoległe funkcje przewodniczącej rady oddziałowej.

Potem przyszły wybory do Rady Zakładowej... Energiczna, stanowcza dziewczyna wzbudziła zaufanie załogi. Powierzono jej funkcję wiceprzewodniczącej, którą pełni do dziś.

na prezydium rady, czy w dyrekcji. A pracy związkowej jest bardzo wiele. Pani Janina dźwiga cały ciężar działalności organizatorskiej. Przewodniczący rady, lekarz Jerzy Turzański — pracujący i mieszkający w Prochowicach, dojeżdża do Legnicy dwa razy tygodniowo. Ile spraw może załatwić, tyle załatwia... Reszta należy do wiceprzewodniczącej.

Janina Tumaszewicz jest znana i lubiana przez załogę ZOZ-u. Do ludzkich problemów podchodzi rzeczowo, nie podejmuje pochopnych decyzji, nie jest też drobiazgowa. Wszyscy liczą też na to, że jako radna będzie mogła wiele spraw bójących środowisko załatwić.

Kończy się kolejka interesantów, można swobodnie porozmawiać.

— Zdaję sobie sprawę, że kandydowanie do WRN to dla mnie duży zaszczyt ale też i sporo nowych obowiązków. Wiele jest palących problemów, które trzeba będzie z uporem stawiać podczas sesji WRN. W szpitalach panuje ciasnota, brak warunków do rzetelnej pomocy medycznej. W ostatnich kilkunastu latach nie oddano przecież na potrzeby służby zdrowia obiektu z „prawdziwego zdarzenia”. Brakuje nam kadry, fachowcy odchodzą do innych miast. Pielęgniarki, laborantki gnieźdzą się w Legnicy w niewielkim hoteliku. Rozwiązanie tych spraw leży nie tylko w naszym interesie — pracowników służby zdrowia, ale przede wszystkim w interesie mieszkańców miasta. Lepsze warunki naszej pracy umożliwiają szerszą dbałość o zdrowotność ludzi.

STANISŁAW MAŁECKI
Fot. Marek Worsztynowicz

ZACZAĆ TRZEBA OD DROBIAZGÓW

czestniczy, nie ma zwyczaju siedzieć cicho w kącie i ewentualnie przytakiwać. Stąd najprawdopodobniej zna jego nazwisko telefonistka z centrali zakładowej, a w dziale kadr natychmiast podają telefon na jego budowę nie wertując uprzednio żadnych ewidencji. Również w Podstawowej Organizacji Partyjnej, mimo że członkiem partii nie jest, znany jest dobrze. Specjalność mojego rozmówcy jest tak poszukiwana, że zwiędził już kawał kraju jeżdżąc z delegacją w kieszeni jako „wypożyczony” innym przedsiębiorstwom specjalista.

— W Olsztynie, gdzie kiedyś pojechaliśmy, kadrowa załaziła się, że telefonowała po całej Polsce w poszukiwaniu układaczy. Trafiła w Głogowie — opowiada pan Ryszard.

Mój rozmówca przyjechał na te ziemie w 1947 roku z Lubelskiego. Miał wtedy równo lat czternaście. Tutaj ukończył szkołę, odbył służbę wojskową i rozpoczął pracę. Zaczynał w melioracji, później w stoczni rzecznej, ażeby dojść do wniosku, że właściwie powinien iść do budownictwa.

— Ile już lat na budowie?

— Ponad szesnaście. Przez ostatnie trzynaście w tym przedsiębiorstwie. Przeszedłem przez ten okres prawie wszystkie specjalności budowlane.

Kiedy pan Ryszard zdobywał kolejne stopnie wtajemniczenia, dzieci zdążyły dorosnąć, jedna córka wyjechała za mąż i uczynić go dziadkiem.

— Na pewno nie ostatnia to wnuczka — mówi — mam jeszcze

autobusie uciekają. I wszystko tylko przez to, że jakiś urzędnik nie podpisał właściwego papierka. Albo ubrania robocze. Niby siedzą w biurze odpowiedzialni za te sprawy, a tu człowiek pół roku kompletuje swój strój. Czy to trudno zapewnić właściwe rozmiary? Niby drobiazg, ale jak człowiek ma bluzy do kolan i do tego za ciasne gumki to ten drobiazg staje się zmorem.

— Co jeszcze?

— Też niby sprawy mniej istotne. Na przykład estetyka wnętrza budynków. Jak długo jeszcze będą projektowane kilometry rur prowadzone po ścianach. Nie jest to może przeszkodą w użytkowaniu pomieszczeń ale szpecić-szpeci. A czy musi?

— A organizacja pracy?

— Przydałoby się usprawnić transport. Bez niego najlepiej prowadzona budowa kuleje. Właściwie to nigdy nie można być pewnym — dowiozł czy nie dowiozł? A skutki są takie, że kierownik kombinuje: gdzie by tu ludzi zatrudnić przy zastępczych pracach, gdy pilnie stoją, bo czegoś tam nie dowieźli.

— Czy swoje spostrzeżenia już pan gdzieś zgłaszał?

— Wszędzie, gdzie tylko mogłem. I wcale nie mam zamiaru przestać, wręcz odwrotnie — już najwyższy czas skończyć z uciążliwymi drobiazgami.

— Jako radny miałby pan większe możliwości interwencji...

— Mam nadzieję. I gdyby moja kandydatura przeszła, postaram się te możliwości wykorzystać...

KRZYSZTOF DĘBEK
Fot. Marek Worsztynowicz





(ciąg dalszy ze str. 1)

O TO jest zwyczajny dzień pracy sztygara zmianowego z oddziału maszynowego kopalni.

Przedstawiony i zapisany może tendencyjnie? Zawsze tak będzie, kiedy na dnie opowieści leży zdenerwowanie i złość na to, że zbyt często mocować się trzeba z paradoksami.

Przychodzi do pracy pół godziny wcześniej. Musi porozumieć się z kolegą na dole, którego będzie zmieniać. Nim zjedzie na dół musi wiedzieć wszystko o sprzęcie. Jakie maszyny są sprawne, jakie trzeba będzie naprawiać itd. Musi teraz sprawdzić, czy wszyscy jego podopieczni zjawili się w kopalni. Jeśli kogoś nie ma, musi znowu porozumieć się z dołem i namówić kogoś z obecnych, aby zechciał zostać. Później jest odprawa u kierownika. Później zjeżdżają na dół. Odliczmy już dziesięć lub piętnaście minut, dodajmy do tego następne 10–15 na dojście do komory maszynowej.

Teraz sprawdzamy obecność, dzielimy maszyny. Trzeba się spieszyć. Oddział mechaniczny obsługuje dwa oddziały górnicze i na tych dwóch oddziałach już czekają.

Dokładny opis sprzętu znajduje się w „KSIĄŻCE RAPORTOWEJ”. Ta książka jest prowadzona metodą starą, ale prostą. Zapisy w niej każdego dnia dzielone są na dwie zasadnicze części: roboty wykonane i roboty do wykonania. Wszystko na jednej kartce. Kiedy się na to patrzy, można jednym spojrzeniem ogarnąć wszystko. Nowa metoda zalecana przez Urząd Górniczy przewiduje osobne książki na poszczególne maszyny. Czterdzieści maszyn — czterdzieści książek. Trzeba wertować. Otwierać, zamykać.

Spieszymy się jednak, bo na oddziale górniczym już na nas czekają. Jeśli operator ma wyje-

chać na oddział, to trzeba sięgnąć po „KSIĄŻKĘ SPRAWNOŚCI SPRZĘTU”. Maszynę należy sprawdzić. W książce jest odpowiednia rubryka. sprawna lub nie. Teraz trzeba złożyć swój własnoręczny podpis. Podpisuje operator i sztygar. Operator tylko przy swojej maszynie, sztygar przy wszystkich. Nie o sam podpis chodzi tylko. Byłaby to czysta biurokracja. Operator musi sprawdzić, ale niezależnie od niego maszynę musi sprawdzić (każdą) również sztygar.

Trzeba się spieszyć, bo o godz. 7.00 (na pierwszej zmianie) wozy odstawcze powinny już sypać na kratownicy pierwsze tony rudy. Ale po „strzelaniu” ładowarka nie wjedzie do przodka zanim

robót itd. Przecież zdarza się jednak, że nagle „wyskakuje” jakaś awaria urządzenia, o której nie byliśmy uprzedzeni. Musimy się spieszyć!

Musimy jeszcze wypełnić następną książkę i wydać sprzęt spawaczom, sprawdzić sprawność tego sprzętu i wpisać to do „KSIĄŻKI STANU TECHNICZNEGO SPRZĘTU SPAWALNICZEGO”. Jeśli w grę wchodzi spawanie na oddziale, to spawacz musi mieć specjalne zezwolenie. Wiele z tych wpisów powinien, zgodnie z instrukcją, dokonać sam spawacz. Ale on ma ręce zajęte sprzętem: elektrody, maska, rączka... Poza tym mówi nam, że

dza własnym podpisem. 4) Po przeprowadzonym szkoleniu pracownicy potwierdzają swoim podpisem fakt przyjęcia do wiadomości danego tematu w specjalnej do tego celu przystosowanej „KSIĄŻCE POUCZEN TYGODNIOWYCH”.

Trzeba się spieszyć, bo we wtorek również o siódmej wszystko musi już się kręcić. Gorzej jeśli nie wszyscy są obecni. Jeśli pracownika nie ma we wtorek, to trzeba go przeszkolić indywidualnie w inny dzień.

Jeszcze mamy dzisiaj nowego pracownika, który był już szkoleny i pracował na oddziale szkolnym. Dzisiaj przyszedł do nas. Więc zrobimy mu krótkie szkolenie, zapoznamy ze stanowiskiem pracy. No i piszemy oświadczenie i składamy podpisy.

Jeszcze zostały nam kartoteki zużycia materiałów. Przecież wysyłamy na górę części, całe zespoły. Na przykład do regeneracji. Musimy więc mieć na to „KSIĄŻKĘ MATERIAŁÓW WYDANYCH NA POWIERZCHNIĘ”. Ponieważ wysyłamy na górę, więc również i otrzymujemy z góry. To co otrzymujemy zapisujemy już w „KSIĄŻCE MATERIAŁÓW PRZYJĘTYCH Z GÓRY”.

Najwięcej roboty zostaje na końcu zmiany. Bo trzeba wszystkich pracowników rozliczyć, sprawdzić miejsca spawania, sprawdzić „KSIĄŻKĘ ZUŻYCIA MATERIAŁÓW PĘDNYCH I SMARÓW”, rozliczyć odpowiedzialnego pracownika, dogłębnie porządku w komorze no i złożyć podpis. A tu już schodzą się ludzie. Wypisujemy „SZTYGARSKI RAPORT ZMIANOWY”. W tym raporcie jest wszystko. Ten raport to podstawa do zapłaty za pracę. Ten raport idzie na komputer. Komputer wszystko wylicza. Wszystko. Czas pracy operatora, maszyny, itd. itd. Trzeba się teraz spieszyć, bo ludzie spieszą się do domu. A jeszcze sprawdzamy z operatorami sprawność maszyn i wpisujemy do książki. Podpisuje operator i sztygar. Kolega z góry telefonuje, żeby się dowiedzieć... Tak jak my rano. Co z maszynami, gdzie co jest itd. Telefonuje kierownik.

O telefonach w ciągu dnia nie wspominaliśmy. To wyczerpujące zajęcie. Przecież cały czas trwa praca. Są telefony z interwencjami, z informacjami, z pretensjami... Bo my tu u siebie, a nasi ludzie, albo nasz sprzęt nawalił gdzieś tam na oddziale, więc skarży się ktoś do kogoś. Tamten dzwoni: to wy nie wiecie, że wasz wóz stoi i tarasuje drogę, co wy tam robicie?

No, ale dzisiaj obyło się bez awarii i niespodzianek. Dzień był lekki, udany. Wyjeżdżamy na powierzchnię. Po wyjeździe jeszcze tylko odprawa i do domu.

S PORO teraz mówimy i piszemy o pracy mistrza w zakładzie przemysłowym. W kopalni statusowi mistrza odpowiada sztygar zmianowy. Batalia o wyższą jakość pracy mistrza i jego prestiż jest z całą pewnością pożądana. Opisałem dzień sztygara zmianowego z oddziału mechanicznego. Są jeszcze sztygarzy zmianowi w oddziałach górniczych, w oddziałach przewoźowych itd. Z całą więc pewnością mamy tutaj do czynienia z wąskim polem obserwacji, ale chyba interesującym?

DZIEŃ SZTYGARA

STANISŁAW PELCZAR

przyszedł do roboty, a nie do wypisywania. Więc wypisujemy.

Będziemy mieli jeszcze dzisiaj ze spawaczem kontakt. W każdym bądź razie powinniśmy mieć. Po zakończeniu spawania na koniec zmiany sztygar musi dokonać kontroli miejsca spawania. Kontakt bibliograficzny ze spawaniem również mamy nadal zagwarantowany poprzez „KSIĄŻKĘ STAŁEGO MIEJSCA SPAWANIA”. W tej książce są odnotowane miejsca dopuszczone do stałego spawania przez Okręgowy Urząd Górniczy. Do nas należy tylko dokonanie wpisu: miejsce w porządku. No i podpis.

Należałoby wspomnieć również o „KSIĄŻCE PRZEGLĄDÓW OKRESOWYCH”. Tutaj też jesteśmy tradycjonalistami, albowiem mamy tylko jedną książkę dla wszystkich maszyn, które znajdują się w naszej dyspozycji. Urząd Górniczy żąda, aby przeglądy były notowane w owych wspomnieniach już i w osobnych dla każdej maszyny „książkach sprawności”.

Spieszymy się. Dobrze, że dzisiaj nie wtorek. We wtorek najtrudniej nadgonić, bo we wtorek mamy jeszcze szkolenie BHP i „KSIĄŻKĘ SZKOLEŃ TYGODNIOWYCH BHP”. Do książki wpisujemy nazwiska obecnych i przeprowadzamy szkolenie pouczeni instrukcją:

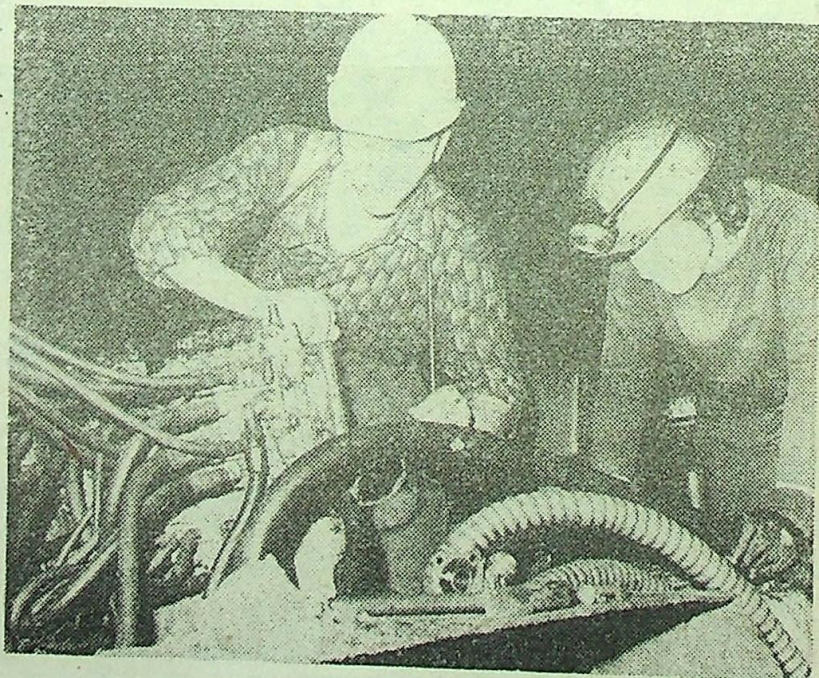
1) Sztygar zmianowy zobowiązany jest przed przystąpieniem do szkolenia z przepisów BHP, opracować krótki konspekt w punktach. 2) Konspekt ma być opracowany w oparciu o aktualne przepisy górnicze, instrukcje stanowiskowe, regulamin przewożu oraz pierwszą pomoc w nagłych wypadkach itd., który ma być wpisany do „KSIĄŻKI SZKOLEŃ”. 3) Czas trwania szkolenia — 12 minut, dyskusja — ok. 3 minuty. Razem — ok. 15 minut. Wykonanie każdego szkolenia sztygar potwier-

(fadroma) nie podgarnie urobku. Trzeba się spieszyć. Tyle jeszcze maszyn do sprawdzenia.

Ile czasu potrzeba, żeby sumiennie sprawdzić sprawność maszyny i z czystym sumieniem złożyć swój podpis? Teraz ten czas należy pomnożyć przez ilość maszyn. O siódmej, i słusznie, wszystko musi jeździć na całych obrotach. Ale... Jeszcze przed nami sporo sprawdzania i podpisywania. Musimy się spieszyć, bo na górniczych oddziałach czekają i nasi ludzie, również spieszą się do roboty.

Każdy wóz wyjeżdżający na oddział musi mieć pobraną próbkę określającą zawartość tlenu węgla w spalinach. To bardzo ważne i nie można tego lekceważyć. Aby jednak próba była miarodajna i prawdziwa, silnik należy rozgrzać do wysokiej temperatury.

Spieszymy się, bo o siódmej musimy podać dyspozytorowi maszyn dolowych ilość ludzi, zakres



Spieszymy się jednak, bo na oddziale górniczym już na nas czekają.

Fot. Krzysztof Raczkowiak

CZŁOWIEK KONKRETNEJ ROBOTY ROKU 1975

O SIEMDZIESIĄT procent załogi Zakładu Produkcji Elementów Budownictwa Przemysłowego w Pątnowie Legnickim stanowią mężczyźni. Od kilkunastu lat kieruje nimi mgr inż. CZESŁAW JASZCZYSZYN-BEREZOWSKA...

Umówić się na rozmowę z kierowniczką zakładu problem nie mały. To narada we Wrocławiu, to wyjazd do Warszawy, to do Zielonej Góry. Udać mi się wreszcie zastać ją w domu.

— Niełatwo było mi wygospodarować czas. Zawsze coś wyskoczy. Teraz jeszcze doszło nowe mieszkanie, które otrzymałam. Całymi popołudniami, razem z mężem sprzątam, poprawiamy budowlanych. Przypuszczam, że na dniach się przeprowadzimy...

— Do Polski przyjechałam w 1956 roku. Rok wcześniej ukończyłam Politechnikę Lwowską, gdzie zrobiłam dyplom magistra inżyniera technologa materiałów budowlanych. Jeszcze na studiach marzyłam o pracy naukowej. Niestety, tak się jakoś ułożyło, że najpierw trafiłam do wykonawstwa w Miejskim Przedsiębiorstwie Remontowo-Budowlanym w Legnicy. Pracowałam tam krótko, bo zaledwie dwa miesiące. Wskutek licznych nalegań ówczesnego kierownika „betoniarni” w Pątnowie Legnickim postanowiłam się przenieść. Ucieszyłam się bo trafiłam do laboratorium. Praca ta była jednak namiastką moich marzeń. Laboratorium zakładowe to coś zupełnie odmiennego niż laboratorium naukowe z prawdziwego zdarzenia. Ale lubiłam tę pracę. Potem przyszedł awans na technologa. Miałam wtedy okazję przyjrzeć się dokładniej zakładowi, którym niektórzy mnie straszili. Mówiono, że z załogą ciężko pracować, że trudny element. Mieli dużo racji. Rzeczywiście początkowo nie mogłam się z nimi dogadać. Nie raz miałam dosyć tego wszystkiego, ale jakoś te przeszkody mnie mobilizowały. I tak powoli dzień po dniu znajdowałam z nimi nic porozumienia...

Zaproponowano mi stanowisko zastępcy kierownika do spraw produkcji. Przystałam na to, choć miałam jakieś wewnętrzne opory. Wydało mi się, że nie poddałam. Jakoś mi się jednak udawało. A pracowało się ciężko. Zakład był przestarzały. Produkował bardzo niewiele, w bardzo prymitywny sposób. Cement dozowano łopatą, prawie wszystkie prace wykonywano ręcznie. Nic właściwie nie inwestowano...

W 1960 roku, po odejściu kierownika objęłam to stanowisko. Zanim jednak do tego doszło dokładnie wyważyłam proporcje między „za” i „przeciw”. Przede wszystkim, znając już trochę pracę kierownika, bo sama byłam zastępcą, ogromnie się bałam odpowiedzialności. Byłam przejęta tym, że oto nagle będę odpowiadać za cały zakład, za produkcję, za ludzi, że będę musiała podejmować natychmiastowe decyzje. Przeraziła mnie myśl, że decyzje w skomplikowanych sprawach mogą być chybio-

ne. I co wtedy? Postanowiłam jednak podjąć to ryzyko. Powtarzałam sobie, że jeśli dałam sobie radę jako zastępca to chyba mogę spróbować szczebel wyżej...

Nie miałam problemu z poznaniem zakładu, bo przecież pracowałam już od czterech lat. Z ludźmi też znalazłam wspólny język. Wspólnie nauczyliśmy się kultury bycia i właściwego postępowania. Przekonałam ich, by pracę traktowali z należytym jej szacunkiem. Potrzeba było na to trochę czasu, ale chyba się opłaciło... Z wieloma ludźmi, z którymi zetknęłam się, kiedy przyszłam do pracy pracuję do dziś. Gdyby nie oni niemożliwe byłoby jakiegokolwiek przeobrażenie zakładu, przecież z kopciuszka rozwinęliśmy się w dużą, liczącą się w kraju wytwórnę elementów budowlanych dla przemysłu. Z początku były to bardzo skromne inwestycje, ale z czasem przybywało nowych maszyn, nowych hal...

Tadeusz Sebastian — naczelnik inżynier Wrocławskiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Przemysłowego nr 2, w skład którego wchodzi zakład pątnowski: — Inżynier Jaszczyzyn jest „motorem” postępu w zakładzie. W zakładowym kole racjonalizacji, którego jest przewodniczącą opracowano szereg ciekawych pomysłów...

— Dorobiliśmy się nowoczesnych rozwiązań produkcyjnych. Staramy się rozważyć każdy zgłoszony projekt. Od półtora roku czynna jest w zakładzie linia produkcyjna płyt ściennych osłonowych, z których buduje się hale przemysłowe w całym kraju. Płyty te są towarem deficytowym. Produkuje je jeszcze tylko zakład w Kolbuszowej. Opracowana przez nas linia daje nam bardzo dobre wyniki ilościowe i jakościowe. Dużo robimy w zakładzie, by maksymalnie usprawnić i ułatwić pracę. Na wielu stanowiskach wprowadziliśmy hydraulikę. Jeśli wprowadzamy coś zupełnie nowego staramy się dokładnie to rozgrzyźć. Załoga też bardzo szybko pojmuję i przyswaja wszelkie nowości, czy to urządzenia, czy to nowy asortyment produkcyjny.

Stanisław Lorenc — przewodniczący Rady Zakładowej ZZ PPB przy wrocławskiej „dwójce”: — Byłem ostatnio na konferencji sprawozdawczo-wyborczej związkowców w Pątnowie. Muszę stwierdzić, że ludzie darzą kierowniczkę zaufaniem i uznaniem. Były natomiast pretensje o ciągłe przestoje...

— W ubiegłym roku mieliśmy przestoje z powodu braku materiałów. Raz nie było cementu, to kruszywa, to znowu stali zbrojeniowej. Pod koniec ubiegłego roku wystąpiła inna przyczyna przestoju. Transport. Nie nadąża za naszą produkcją. W efekcie składowujemy gotowe elementy pod gołym niebem, na podwórzu zakładu. Ostatnio nawet wyszliśmy z tym magazynowaniem poza ogrodzenie, na pola rolników. Już nie wiem, jak rozmawiać z „Transbudem”, ciągle się zobowiązują, że będą sukcesywnie wywozić naszą produkcję i ciągle nie dotrzymują słowa. Najgorsze jest to, że nie z naszej winy ważne budowle przemysłowe w kraju czekają na nasze elementy. Gdyby lepiej zharmonizowana była współpraca „Transbudu” z nami, moglibyśmy produkować znacznie więcej. To niewywołanie robi dużo złej krwi w zakładzie. Wszyscy jesteśmy tym podenerwowani, przecież pracujemy na akord...

— Władysław Brańczyk — sekretarz POP we wrocławskiej „dwójce”: — W naszym odczuciu jest to jeden z najlepszych kierowników podległych nam, samodzielnych jednostek. Jest kobietą, ale wykazuje męską wprost energię i wytrwałość. Jest bardzo konsekwentna i wymagająca. Czasami wydaje mi się, że pani Jaszczyzyn więcej myśli o zakładzie niż o swoim domu. Ma mnóstwo zajęć poza pracą. Jest członkiem plenium Zarządu Głównego ZZPPB, Krajowej Rady Kobiet Polskich i wielu innych organizacji. Nie wiem, jak ona daje sobie radę, ale jestem przekonany, że do czego by się nie przyłożyła, to zrobi to bardzo dobrze.

— Staram się być sprawiedliwa



— Mój największy sukces to znalezienie wspólnego języka z załogą — stwierdza Czesław Jaszczyzyn-Berezowska.

Fot. Janusz Budnicki

WSPÓLNY JĘZYK

CZESŁAW PAŃCZUK

i konsekwentna. Nie chcę zawieść zaufania załogi. Zanim dam na coś słowo, dobrze się zastanawiam, czy mogę je wypełnić, ale jeśli już je dałam — wypełniam je do końca. Bardzo nie lubię spraw konfliktowych. Jeśli jednak taka wyniknie usiłuję uzmysłwić sobie dokładnie sytuację poszkodowanego, to ułatwia mi podejmowanie decyzji...

Maria Bednarz — kierownik zakładu Produkcji Pomocniczej WPBP nr 2, bezpośrednia przełożona kierowniczką zakładu w Pątnowie: — Wiem co to znaczy praca z męską załogą. To wymaga sporo hartu fizycznego i psychicznego. Podziwiam panią Jaszczyzyn za jej upór i wspaniałe efekty. Potrafiła sobie zjednać załogę...

— Nowego pracownika kierujemy do takiej roboty, jaka mu najbardziej odpowiada. Zwracamy uwagę, żeby ludzie w brygadach też się odpowiednio dobierali. Wydaje mi się, że to daje i lepsze wyniki produkcyjne i lepsze samopoczucie.

Eugeniusz Horbarczuk — sekretarz RZ ZZPPB przy zakładzie w Pątnowie: — Przez trzy lata mojej pracy w zakładzie zmieniło się bardzo dużo, jeśli idzie o warunki socjalno-bytowe. Postawiliśmy dwa pawilony. Jeden biurowy, drugi socjalny przeznaczony na szatnie, stołówkę, umywalnię z natryskami oraz gabinet lekarski i dentystyczny. Możemy pochwalić się zespołem domków jednorodzinnych, który powstał trzy lata temu, a już w tym roku pierwszych 25 budynków zostanie oddanych do użytku, w przyszłym dalszych pięć. Pani inżynier umożliwiła nam wykonywanie elementów prefabrykowanych w zakładzie. To pozwoliło na znaczne skrócenie okresu budowy...

Miałam już propozycje przejścia do innych zakładów, na bardziej

atrakcyjnych warunkach. W 1965 nalegano, bym objęła kierownictwo zakładu prefabrykacji w Gdyni. Dawano mieszkanie. Wybrzeże mnie pociągało. Nawet podjęłam decyzję, ale jak wróciłam z urlopu w zakładzie pątnowskim było tak wiele istotnych spraw, że nie mogłam odejść... Proponowano mi też fotel dyrektora lubińskiej Fabryki Domów. Już angaż był wypisany, ale i tym razem przywiązanie do zakładu zwyciężyło. Tutaj czuję się bardzo dobrze. Załoga mnie rozumie i docenia konieczność zmian, które wspólnie realizujemy. A to ważne. Bardzo się zżyłam z ludźmi i zakładem...

— Nie lubię kuchni, no ale trudno trzeba się nią zajmować. Uwielbiam turystykę, wypadu w Góry, na grzyby, na ryby, bez tego nie mogłabym się obejść. Jestem zapalonym kibicem sportowym, zwłaszcza konkurencji zimowych. Szkoda, że w Innsbrucku nasi się nie popisali...

— W grudniu leżałam w klinice we Wrocławiu. Mój mąż i przewodniczący rady zakładowej przynieśli mi wiadomość, że załoga wybrała mnie „Człowiekiem konkretnej roboty roku 1975”. Byłam speszona. Powiedziałam: — Jak to, przecież w zakładzie jest tylu pracowników, którzy bardziej niż ja zasługują na to miano...

— Teresa Gusak — sekretarz POP w pątnowskim zakładzie: — Wyróżnienie naszej kierowniczki tytułem „Człowiek konkretnej roboty roku 1975” odebraliśmy jako wyróżnienie całej załogi...



„Non stop” na scenie Teatru Współczesnego. Od lewej: Gena Wydrych i Maria Zbyszewska. Fot.: Zdzisław Mozer

AKTORSKI POPIS

Historię dwu starszek z „lepszych sfer”, siostr, które w 1945 r. nie zaakceptowały nowej, społecznej rzeczywistości i na znak protestu na kilka lat odizolowały się od normalnego życia, czekając na zmianę, która nie nadeszła, spisał parę lat temu świetny reporter Krzysztof Kąkolewski. Dokumentalny zapis zaistniałego kuriozalnego i tragicznego w skutkach faktu posłużył Maciejowi Z. Bordowiczowi — poecie, dramaturgowi oraz aktorowi i reżyserowi — do napisania dramatu „Non stop”. Role starszek zagrały w premierowym, warszawskim spektaklu wybitne aktorki Zofia Małynicz i Janina Romanówna, bo sztuka Bordowicza jest przede wszystkim świetną okazją do popisu aktorskiego. Bordowicz traktując reportaż, jako sytuację wyjściową, nie dochowując w szczegółach wierności

pierwowzorowi, stworzył sztukę o konsekwencjach społecznej izolacji, tragedię osobowości zdeformowanych całkowitym wyobcowaniem. Dramat o „piekle” dwu kobiet skazanych tylko na siebie, kiedy to z zakamarków duszy wylażą zapiekłe żale i namiętności, a zapomniane pretensje, drobniutki urastają do rangi problemów ostatecznych, gdy przewartościową się cechy charakterów, a pozornie oczywiste zachowania i reakcje z zaciekłością analizuje się w krzywym zwierciadle chorobliwej wyobraźni.

Tę sztukę napisaną „pod aktora”, z wielkim wyczuciem prawideł sceny, w oryginalnej wersji nieśtety mocno za długa, wyreżyserowała we wrocławskim Teatrze Współczesnym Halina Dzeduszycka.

ka. Nie żałowała ołówka i radykalnie przykroiła tekst, oczyszczając go — i słusznie — z krakowskiej rodzajowości, klasowej proveniencji realiów, już tym samym zabiegiem przenosząc treść i ich wymowę w wyższy rejon rozważań egzystencjalnych. I obsadziła w przedstawieniu dwie bardzo dobre aktorki: Genę Wydrych i Marię Zbyszewską, którym daleko jeszcze do wieku starszek z reportażu Kąkolewskiego. To przesądziło o powodzeniu, a raczej o sukcesie artystycznym przedstawienia.

W mrocznym, zaciemnionym wnętrzu krakowskiego salonu, z ginącymi w miarę upływu czasu śladami dawnych dóbr (scenografia Kazimierza Wiśniaka) obserwujemy psychiczną szamotaninę zdzierającą w krańcowej sytuacji psychicznego i fizycznego wycieńczenia maski konwenansów, wzajemnych współzależności, obopólnych mitów i zmyśleń. Obserwujemy okrucieństwo samoucniceństwa się, wzajemnego obnażania, odkrywania. Nienawiść i przywiązanie przeplatają się tu ze złością, uporem, podejrzliwością, z próbami wzajemnego zdominowania, zniszczenia drugiej osoby.

Jak napisałam, aktorki, którym daleko do rzeczywistego wieku scenicznych bohaterów (Gena Wydrych przecież w minionym sezonie zagrała z powodzeniem młodzieńką Janulkę w „Janulce, córce Fizdejki”), nie zabiegają o transformację własnej zewnętrzności. Tylko cień postarzającego podkładu, detale kostiumów zaznaczają sceniczny wiek. Psychiczną i fizyczną przemianę, psychopatyczną degrengoladę osobowości bohaterów wygrywiają bogactwem środków aktorskiego „języka”, sprawnością warsztatu. Mocna sylwetka, dojrzałe żywiołowe, ostre, soczyste aktorstwo Zbyszewskiej znakomicie kontrastuje w „Non stopie” z propozycją Wydrych — z kruchą, drobną, szarzącą na naszych oczach postacią starszki, w której słabym ciele obudziła się chęć życia. Monologi: „do sąsiadów” i „paczka” — symbolem wybawienia z kosmaru, są majstersztykiem aktorskiej wyobraźni, wrażliwości, połączonej z „absolutnym słuchem”, umiejętnością przekazywania prawdy przeżycia. Przy tym jak te aktorki dialogują, partnerują sobie wzajemnie. Przypuszczam, że Teatr Współczesny przywiezie ten spektakl do Lubina, Legnicy, i że będą go mieli okazję obejrzeć miłośnicy wspaniałego aktorstwa, dla których teatr nie jest tylko okazją do „rozerwania się”. Bo na tej sztuce „rozerwać się” nie można. Raczej zadumać nad ludzką naturą, człowieczeństwem.

Siedziałam na widowni obserwując pokolenie, któremu „niedługo i nieciekawa historia dwóch starszek” (tytuł reportażu Kąkolewskiego — przyp. E. P.) może być uczuciowo obojętna, obca. A jednak jej słucha. Ta historia wciąga, przykuwa uwagę.

ELŻBIETA POMORSKA

„NON STOP”. Teatr Współczesny we Wrocławiu. Reżyseria Halina Dzeduszycka, scenografia — Kazimierz Wiśniak. W rolach głównych: Gena Wydrych i Maria Zbyszewska.

BABA Z MĘSKIM CHWYTEM

A MAMA przestrzegała: — Raczej już bądź, moje dziecko, pisarką! Ale, na miłość boską! Nie pisz rzeczy tak horrendalnych. Co sobie pan. Sienkiewicz pomyśli, kiedy te herezje przeczyta! Pisz, jak pani Orzeszkowa, pogodnie i skromnie. Przestrzegała, kiedy Maria Gabriela, z domu Korwin-Piotrowska, młoda żona oficera lejbgwardii, Snieżko-Blockiego, oświadczyła, że zamierza zostać aktorką.

Co za skandal w rodzinie! Panna z dobrego domu, wychowanka klasztoru Sacré-Coeur, dziedziczka Kiwerc i Podhajec — aktorka! A do tego tak zwana „noga” i beztalenciem, jak orzekła jej własna mama, zobaczywszy la belle Gabrielle na scenie amatorskiego teatryku. A mama — trzeba powiedzieć — znała się na tym dobrze,

w latach swojej młodości, zanim nie porwał jej do kiwercckiego pałacu Korwin-Piotrowski, była baleriną Opery Warszawskiej. La belle Gabrielle nie usłuchała mamy, puściła męża kantem, rozwiodła się i wstąpiła na scenę. Kraków-Lwów-Poznań, a niebawem i Paryż z teatrem Antoine’a goszczą dobijającą się sławę aktorkę, ale bez zbytniego zachwyty.

Więc mama miała rację! Lepiej zostać pisarką, tym więcej, że obok pokazywania się na scenie Gabriela nie wypuszczała z rąk pióra. Miała już nawet skandal autorski na swoim koncie, kiedy wydała tom nowel „Akwarele” pod nazwiskiem Gabrieli Zapolskiej. I tym razem nie usłuchała głosu mamy, która radziła: — Pisz, jak pani Orzeszkowa!

Wytknięto jej tę przekorę w recenzji: „Marta” Orzeszkowej jest powieścią słabą — pisał Popławski — ale autorka podniosła w niej sztandar idei. Pani Zapolska natomiast, zamiast chorągwi, wywiesiła czerwoną spódnicę; pod takim znakiem odbywać się mogą tylko zapasy miłośne młodych byczków”.

„Akwarele” i zamieszczona w nich „Małazka” to jeszcze nic. Niebawem ukazała się „Kaśka Kariatyda” — historia służącej, wiejskiego popychadła, rzuczonego w wir miasta, uwiedzionej, poniewieranej przez wszystkich i ginącej samotnie na szpitalnym łóżku. A potem ukazało się „Przedpiekle” — obraz życia wychowanki Sacré-Coeur, ekskluzywniej pensji dla dobrze urodzonych panien. I znów wybuchł skandal.

Zadając i odbierając ciosy w tej

literackiej szermierce, nie zapomina Zapolska o swoim hobby — teatrze. Po niepowodzeniach na scenach krajowych i w Paryżu zakłada Szkołę Dramatyczną w Krakowie, której wychowankami były takie późniejsze sławy, jak Józef Węgrzyn, Maria Dulebianska i Małyszynski, a jej uczniowie dają kilka przedstawień pod nazwą Scena Niezależnych.

Następuje wreszcie całkowite rozstanie się Zapolskiej ze sceną, a rozpoczyna działalność teatralną, jako autorki sztuk zdobywających publiczność i krytykę literacką. „Wstyd powiedzieć — pisał Boy-Zeleński — ale ze wszystkich naszych współczesnych komediopisarzy ta baba ma może najbardziej męski chwyt, największą zdolność spojrzenia, najdalej posuniętą ekonomię scenicznego wyrazu i gestu. Od początku do końca każde słowo jest potrzebne, każde jest na swoim miejscu, każde „niesie”, nie licząc tych, które iskrzą się samorodnym, nieodpartym dowcipem”. Były to „Zabusia”, „Moralność pani Dulskiej”, „Ich czworo”, „Panna Maliczewska”, „Skiz” i „Kobieta bez skazy”. Sztuki te, nie schodzące z repertuaru scen polskich od kilkudziesięciu lat, wystawiano także w teatrach całej Europy, a nawet Japonii. Nawet dramaturg francuski Jean Anouilh przed kilku laty postanowił zaadaptować „Pannę Maliczewską” na swoją awangardową scenę.

Spśród postaci wprowadzonych na scenę przez Zapolską nieśmiertelną się typ pani Dulskiej — niechlujnej, duchowo, wyznawczyni podwójnej moralności, mistrzyni obłudy i tyrań domowego ogniska, pobożnie załganą i niedomytej mieszkini, jak określił ją prof.

Julian Krzyżanowski. Człapanie rozdeptanych pantofli, wólczkowa halka, podarta na brzuchu, papiloty i cienki kosmyk włosów — oto obraz pani Dulskiej, której wrzask obrzmiewa przez cały czas przedstawienia. „Rzadko się zdarza spotkać typ nakreślony z taką soczystą nienawiścią” — pisał Boy-Zeleński.

W tej „tragifarsie koltuńskiej” — jak sama określiła swą sztukę — Zapolska stworzyła postać reprezentatywną dla całego mieszczaństwa z przełomu XIX i XX wieku i ukazała ją na ile nigdy nie wietrzonego wnętrza, w otoczeniu zahukanego „pana domu”, córek-debilek i lumpującego się syna oraz kuzynki — mistrzyni szantażu i obłudy. Furia, z jaką Zapolska przeprowadziła w tej sztuce atak na znieprawdzone przez nią mieszczaństwo, drapieżność w kreśleniu tak świetnie podpatrzonego przez nią środowiska i osób tej „tragifarsy”, sprawiły, że „Moralność pani Dulskiej” zachowała trwałe miejsce w historii dramaturgii polskiej. Zwała konstrukcja utworu, żywość akcji, zjadliwy, gorzki dowcip i świetnie opanowane rzemiosło teatralne, które podparzyła w Paryżu, zapewniły tej sztuce nielubiane powodzenie. Zarazem wprowadziła Zapolska do języka polskiego nowe pojęcie „dulszczyzna”, na określenie koltuńerii moralno-obyczajowej, wsteczności i obłudy.

Wchodząc na ekrany film „Dulscy”, w reżyserii Rybkowskiego, oparty jest zarówno na samej sztuce, jak też na dalszym jej ciągu powieściowym — „Pani Dulka przed sądem” i „Śmierć Felicjana Dulskiego” — zamykającym cykl tej tragikomedii koltuńskiej.

ADRIAN CZERMIŃSKI

„Wynajmujący jest obowiązany m. in. do utrzymania w należytym stanie porządku i czystości pomieszczeń i urządzeń budynku, przeznaczonych do ogólnego użytku oraz otoczenia budynku”. (Art. 10 ust. 1 i 2 prawa lokalowego z dnia 10. IV. 1974 r. Dz. U. nr 14, poz. 84).

Na ten paragraf powołali się lokatorzy domu przy ul. Głogowskiej w Lubinie w zbiorowej skardze przeciwko administracji, która zlekceważyła wcześniejsze monity mieszkańców dotyczące zalanych piwnic i innych usterek w budynku. Na ten list szybko zareagowała dyrekcja LPK. Na jej polecenie wypompowano wodę, przeprowadzono dezynfekację piwnic, przeczyszczono sieć kanalizacyjną. Zobowiązano ADM w terminie do 10. I. 76 r. do usunięcia pozostałych niedomagań.

Optymistyczny finał tej sprawy budzi jednak u postronnego obserwatora smutne refleksje o systemie pracy administracji. Przecież — dyktuje zdrowy rozsądek — instytucja ta powinna była zareagować na bolące lokatorów samorzutnie w chwili, gdy otrzymała pierwsze sygnały. Dlaczego je zlekceważyła i tym samym doprowadziła do otwartego konfliktu? Dalej: kto i jakie poniosł konsekwencje za taką beztroskę?

Jest wiele racji w tych wątpliwościach — wyjaśnia dyrektor LPK Aleksander Kasperski — a i odpowiedź na nie nie jest prosta. W czasie, gdy wspomniana sprawa przybrała tak drastyczny obrót, w ADM I i II w Lubinie nie było kierowników. Kadra administracyjna jest bardzo płynna, nie wszyscy wytrzymują tempo pracy, liczne obowiązki, nerwową atmosferę. I albo sami rezygnują, albo my musimy z nich rezygnować. To nie sprzyja stabilizacji. A przecież sprawy awaryjne stanowią wąski wycinek pracy ADM, które mają swoje plany a w nich tylko 10 proc. luzu na sprawy nieprzewidziane. Spraw tych jest o wiele więcej. Powstaje alternatywa: wykonać plan kosztem pewnych zaniedbań wobec nieprzewidzianych kłopotów lokatorskich czy odwrotnie? Jeżeli mówić o rzeczywistym zaniedbaniu ze strony pracowników ADM, to stanowią one 5 proc. w stosunku do innych, obiektywnych trudności. Nie chcę być źle zrozumiany: ja nie usprawiedliwiam ADM, więcej, przyznaję rację mieszkańcom. Bo do kogo mieć mają pretensje, jeżeli nie do nas? Ale zaznaczam, że to wszystko, wbrew pozorom, nie jest takie proste.

„15 razy zgłaszałam do ADM, że moje mieszkanie jest systematycznie niedogrzewane — pisze czytelniczka z Lubina (ul. Kopernika). Za każdym razem obiecano załatwienie sprawy i na tym się kończyło. W tym czasie chorowały mi dzieci, byłam zupełnie bezradna”.

— To jest rejestr naszych monitów do Przedsiębiorstwa Gospodarki Ciepłej — pracownica ADM pokazuje starannie zapisany zeszyt — przeciętnie mamy dziennie około 30–40 tego typu interwencji. Nasza rola jest ograniczona: możemy przekazać sprawę do elektrociepłowni, ale nie mamy żadnej możliwości jej egzekwowania. Jedyne co jeszcze możemy, to załatwić bonifikatę opłat. Ale to nie zadowala lokatorów i słusznie.

„Na moje interwencje, że w mieszkaniu jest zimno, przyszło dwóch panów i orzekło: Kaloryfery słabo grzeją, bo nie można dać większego ciśnienia ze względu na ich wadę. I na tym się skończyło „załatwienie” — żali się czytelnik z ul. Bałgodzińskiej.

— To bzdura, te wadliwe grzejniki — wyjaśniają w ADM. Kaloryfery mogą być zapowietrzane i wtedy obowiązkiem specjalistów Gospodarki Ciepłej jest ich odpowietrzenie. Inne wady, to wykryć.

„Od miesięcy proszę ADM o wymianę kuchenki gazowej i spłuczki, która przecieka. Już nie mam sił dopominać się o to, co mi się słusznie należy”.

— Ten list nie stanowi wyjątku — tłumaczy urzędniczka — mamy około 100 zgłoszonych zapotrzebowań na kuchenki. Otrzymujemy miesięcznie pięć. Mogę ten rejestr poszerzyć: nie mamy wystarczającej ilości spłuczek, nawet z zakupem przycisków do światła na klatkach są kłopoty. Brak węzłownic do junkersów... W tej sytuacji przydzielamy je najbardziej potrzebnym. Inni się denerwują... A przecież kłopoty na tym się nie kończą: nie mamy np. stolarza na etacie, brak

— Prowadzimy remonty, w tym także na zlecenie LPK. Ale nasza moc przerobowa jest ograniczona w stosunku do zapotrzebowań. Mamy kłopoty i z materiałami i z kadrą. W naszym okręgu rywalizacja o fachowców jest duża. Wygrywają w niej te przedsiębiorstwa, które oferują lepszą pracę i płacę. Stąd płynność w zatrudnieniu. W kolejce na remonty czekają takie miasta, jak Polkowice, Rudna, gdzie przeważa stare budownictwo. A my się nie rozdwoimy... Ostatnio wykonywaliśmy elewacje w Lubinie. Teraz zaangażowaliśmy się w prace w Chocianowie. Robimy, co możemy.

Robimy, co możemy. Słowa takie padają w LPK, w ADM I i II. Podobny sens zawierają pisemne odpowiedzi na drukowane w naszym piśmie listy interwencyjne lokatorów z Legnicy, Złotoryi, Bolesławca. Tylko czy one zadowolą tych, którym zacieśniają dachy, źle funkcjonują kuchenki,



KRYSTYNA CZAPLIŃSKA

zduna. W jesieni prosiliśmy ADM I o „wypożyczenie” zduna. Ale nic z tego. ADM I ma wiele mieszkań starego budownictwa i jeden zdun to dla nich za mało.

Analizujemy jeszcze list z ul. Mickiewicza. Lokator pisze o zacieku, który wystąpił w jego mieszkaniu. Majster obiecał szybką interwencję. Czas upływa, ale nic się nie dzieje. „Jak długo jeszcze mamy czekać, a razem z nami pięćmiesięczne dziecko, na które wilgoć i grzyb nie wpływa dodatnio?” — kończy czytelnik.

— W tym wypadku musimy lokatora wyprowadzić do pomieszczeń zastępczych, aby w jego mieszkaniu dokonać odgrzybienia. Tych zastępczych pomieszczeń jest mało, musi więc poczekać. Majster nie powinien był zważyć tymi obietnicami. Tu potrzebna jest cierpliwość.

Apel o cierpliwość ponawia się również wówczas, gdy omawiamy listy mieszkańców starego budownictwa.

„Od trzech lat jestem lokatorką bloku przy ul. Kwiatowej w Chojnowie. Dom nadaje się do remontu. Jest nawet dokumentacja na jego przeprowadzenie. Ale nic się nie robi. Nie sposób tak mieszkać, nie możemy zrobić malowania, ani urządzić się przyzwyczajcie, bo ciąży na nas prowizorka”.

Kapitałowe remonty to największa bolączka. Trzeba bowiem zapewnić pomieszczenia zastępcze, wygospodarować fundusze, znaleźć wykonawcę. Przedsiębiorstwo Budownictwa Komunalnego w Górze, Oddział w Lubinie, takie prace prowadzi. Kierownik oddziału Stanisław Witczyński mówi:

spłuczki itp., a którym zaleca się cierpliwość? W dyrekcji LPK przysłuchiwałam się rozważaniom dotyczącym usprawnienia pracy administracji. Można bowiem dyskutować czy rzeczywiście zaniedbania ze strony jej pracowników to tylko 5 proc. w porównaniu z innymi trudnościami, ale jeżeli nawet tak, to warto pomyśleć o sposobach ich likwidacji. Jak wynika z pretensji lokatorskich szczególnie denerwujące są sytuacje, kiedy administrator nie dotrzymuje terminu prac. Mówią: Przyjdziemy jutro, a przychodzą za tydzień, miesiąc. I to po ponownych monitach.

— W ten sposób tracą autorytet i zaufanie — przyznaje dyr. Kasperski. Słuszniejsze byłoby podanie terminu późniejszego, ale realnego. Musimy też ostrzej reagować wobec tych pracowników, głównie młodych, którzy pozbywają się patentów, twierdząc, że nie są kompetentni w załatwianiu danej sprawy. Bądź przyjmują interwencje, ale zapominają przekazać kierownikowi. Kierownicy będą musieli natomiast dokładniej sprawdzać swych podwładnych. Bywa bowiem i tak, że pracownik zapewnia o wykonaniu pracy, a później okazuje się, że jest inaczej...

DO TYCH uwag można dodać jeszcze jedną. Niegdyś dorożczym gospodarzem. Dzisiaj obserwuje się coś przeciwnego. A przecież to on powinien być zainteresowany usuwaniem drobnych usterek w budynku. On powinien być bezpośrednim łącznikiem między lokatorami i ADM. A tak nie jest. Cały ciężar tych kłopotów spada wyłącznie na mieszkańców.



Proszę pisać do ministra...

SZANOWNY PANIE REDAKTORZE! Mieszkam na osiedlu w Głogowie, gdzie większością budynków administruje Spółdzielnia Mieszkaniowa „Nadodrże”. Tylko dwa bloki na tym osiedlu (w jednym z nich zajmuję M-3) należą do Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej, które od stycznia br. jest wynikiem połączenia MZBM z MPGK. W pracy administracji NASZYCH budynków zaznaczył się w ubiegłym roku pewien postęp. Polega on na tym, że w miejsce dwóch administracji domów mieszkalnych, powstała jedna. Powiadają złośliwi, że po tej reorganizacji w ADM-ie więcej jest pracowników umysłowych — technicznych, czyli tych, od odwalania papierkowej roboty, aniżeli konserwatorów. W każdym razie faktem bezspornym pozostaje, iż tzw. usługi po ADM-owsku, to jedno pasmo lokatorskich udręk. Wiem to nie tylko z relacji sąsiadów i znajomych, ale również z autopsji...

Swego czasu prosiłem w ADM o ustawienie szyby w drzwiach do pokoju. „NIE MAMY W OGÓLE W MAGAZYNIE” — usłyszałem. Szybę wstawiła mi Spółdzielnia Mieszkaniowa „Nadodrże”. Później zabiła się szyba w oknie. „NIE MAMY TAKICH ROZMIARÓW” — powiedzieli mi w ADM-ie. Ponownie więc skorzystałem z uprzejmości spółdzielni. Kiedy zepsut się w drzwiach mego mieszkania zamek patentowy, musiałem kupić nowy w sklepie, bo w ADM-ie zamki „wyszły”. Kupiłem również tzw. kostkę do kranu, ponieważ i takie drobiazgi są dla administracji niedostępne. Sugerowano mi ponadto zaopatrzenie się w nowy kurek, jako że ADM ma ogromne trudności z zakupem tych detali. Niestety, nie dostałem w żadnym sklepie. Konserwator z ADM zamontował mi więc własny kurek, ale białego koloru (za który od ręki zapłaciłem).

W grudniu 1975 r. w ścianie w kuchni pękła rura z ciepłą wodą. Pracownicy Zakładu Gospodarki Ciepłej szybko uwinęli się z awarią, zostawiając murarzom z ADM-u (taki jest podział kompetencji) dziurę do zatkania. W administracji zaproponowano mi, abym zamurował dziurę we własnym zakresie. Zrobiłbym to na pewno, gdybym umiał. „Sznując się” w Głogowie przywiciar nie splamił się taką robotą za marne kilkadziesiąt złotych. Wszystko skończyło się szczęśliwie, a to dzięki dyrektorowi MZBM, któremu ośmieliłem się zauracać głowę taką drobnostką.

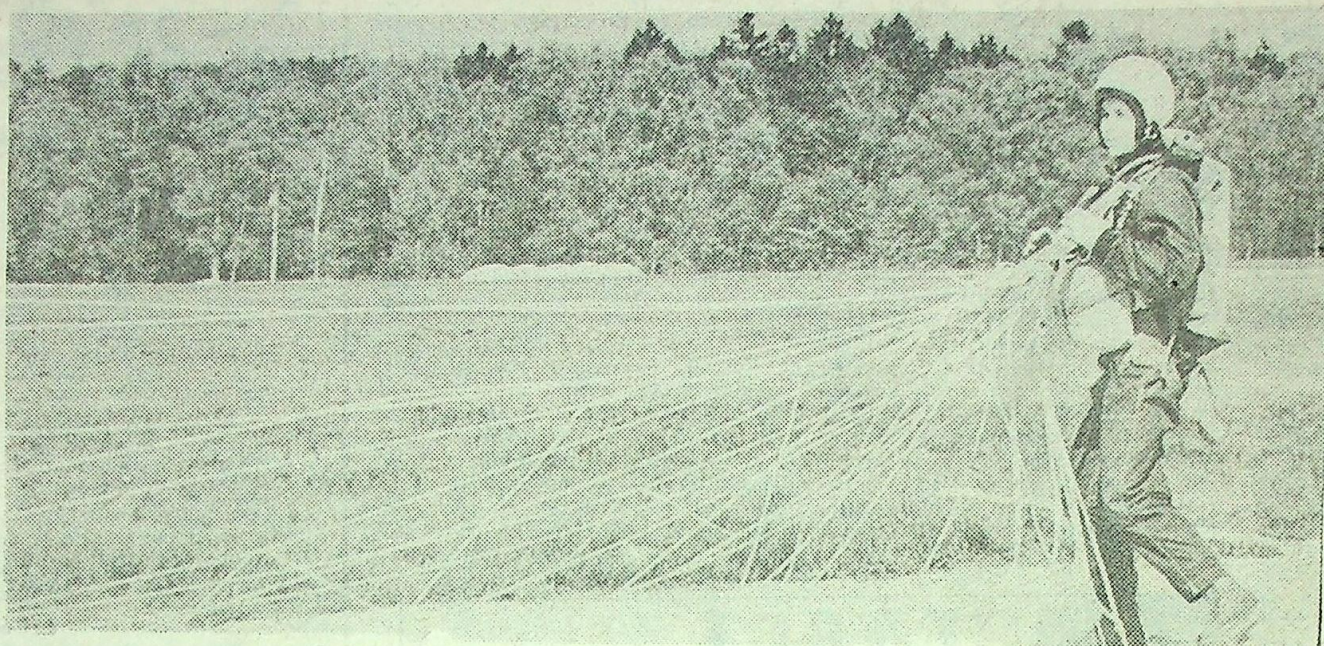
Kilka tygodni temu sąsiedzi z parteru zwrócili się do ADM o ustawienie zamka do drzwi głównych budynku, jako że wichura i przeciągi dawały się im solidnie we znaki. Jak było do przewidzenia, administracja zamków nie ma. W ADM-ie zastaniano się przemyśle, który produkuje niedostateczną ilość zamków (podobnie zresztą, jak poprzednio kurków, szyb, kostek, etc., a nawet uszczelki do kranów wodociągowych). 21 stycznia, na kolejną interwencję, „dowcipny” pracownik ADM (mężczyzna) zaproponował, aby... PISAĆ W TEJ SPRAWIE DO MINISTRA, LUB I SEKRETARZA KC PZPR. Kiedy z tą wypowiedzią zapoznaliśmy dyrektora technicznego PGKM ZDZISŁAWA ALEKSANDROWICZA, ten wykazał wcale nie mniejszy dowcip, konstatując: „NIC BY TAKIE PISANIE NIE POMOGŁO”.

Do ministra, Panie Redaktorze, oczywiście nie pisałem. Zwróciłem się natomiast do Spółdzielni Mieszkaniowej „Nadodrże”. Następnego dnia po rozmowie z dyrektorem PGKM o godz. 8 rano, konserwator spółdzielni wstawił zamek w drzwiach naszego budynku. Przy okazji zamontował przyrząd zamykający automatycznie drzwi. Nawiasem mówiąc, o ten przyrząd lokatorzy prosili ADM od lat bez mała sześciu.

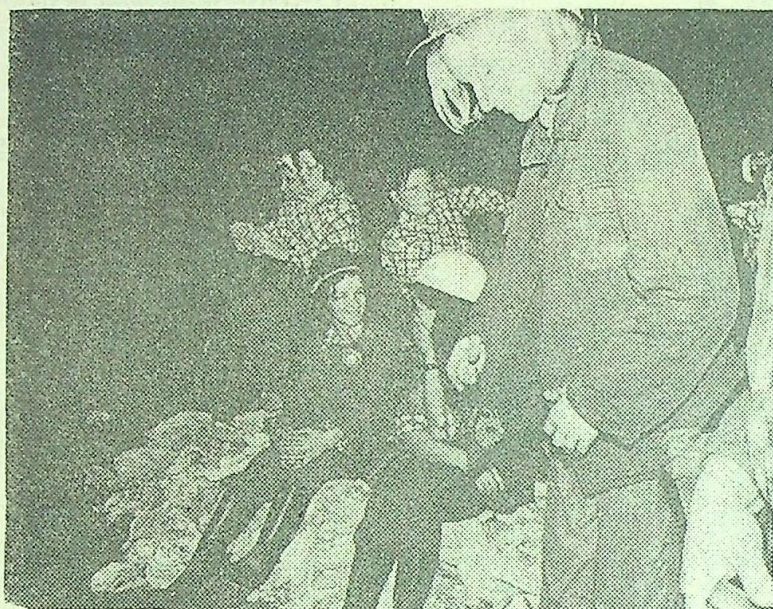
Panie Redaktorze! Przeciwny obywatel nie żyje na co dzień lotami kosmicznymi, komputerami. Jego codzienne życie składa się z drobiazgów, takich między innymi jak ustawianie szyby czy zamka w drzwiach. W pracy administracji domów mieszkalnych na pewno sporo jest trudności organizacyjnych i lekceważenia lokatora.

Z poważaniem

Igor Goško



W Lubinie kobiety spadają z nieba.



Wizyta żon górników w kopalni „Jak ci mężczyźni mogą zapinać ubrania z lewej strony na prawą?” Fot. Janusz Budnicki



Z obu stron lady w lubińskim „Sezamie”. Oby zawsze z uśmiechem.



Tylko dla pań!

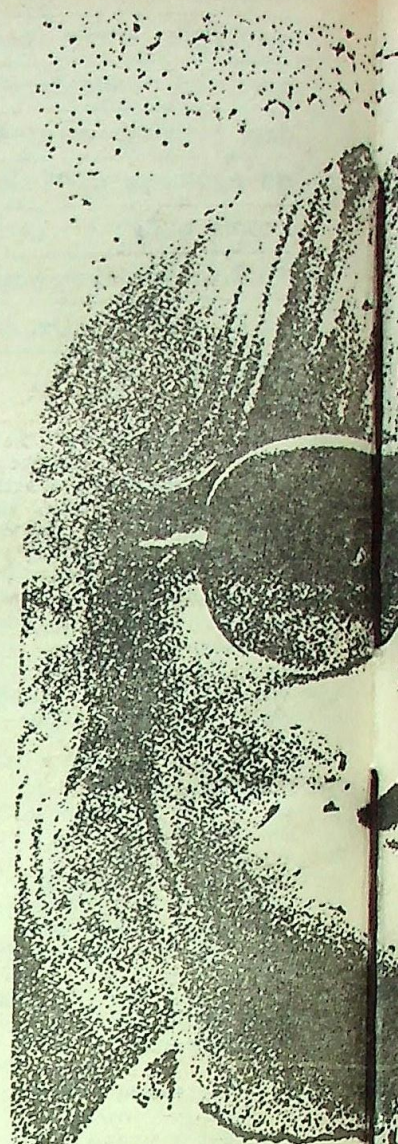
Zdjęcia:
KRZYSZTOF RACZKOWIAK



Górnicy tak chodzą... jak werblistki zagrają.



Najstarsza kobieta w Polsce — 110-letnia Bogumiła Janik z Rzeszotar z prawnuczką Małgosią Pundryk.



*Chciałbym napisać wiersz... To
choć pióro moje jest barzkie*

*a uśmiech mój jaśniejszy jest o
Chciałbym porównać Ciebie do*

Chciałbym porównać Ciebie do

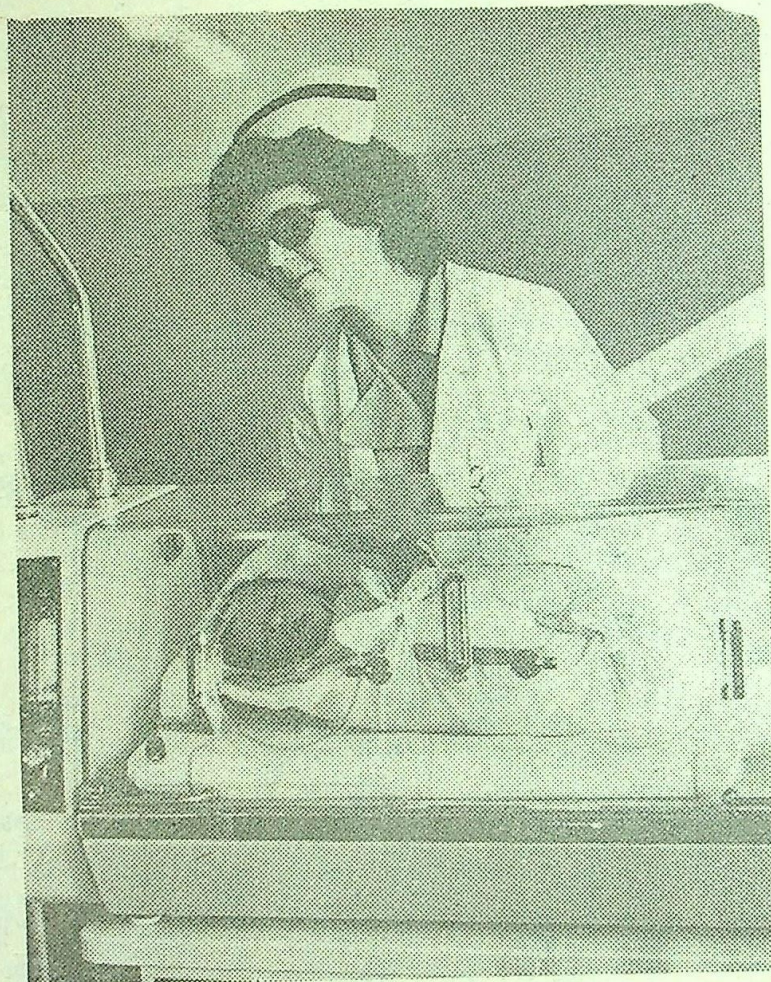
Chciałbym porównać Ciebie do



Fachowe spojrzenia mężczyzn.



„A nasza pani jest dobra...” Na zdjęciu przedszkole w Poikowicach.



Kto lepiej zrozumie potrzeby takiego człowieczka?

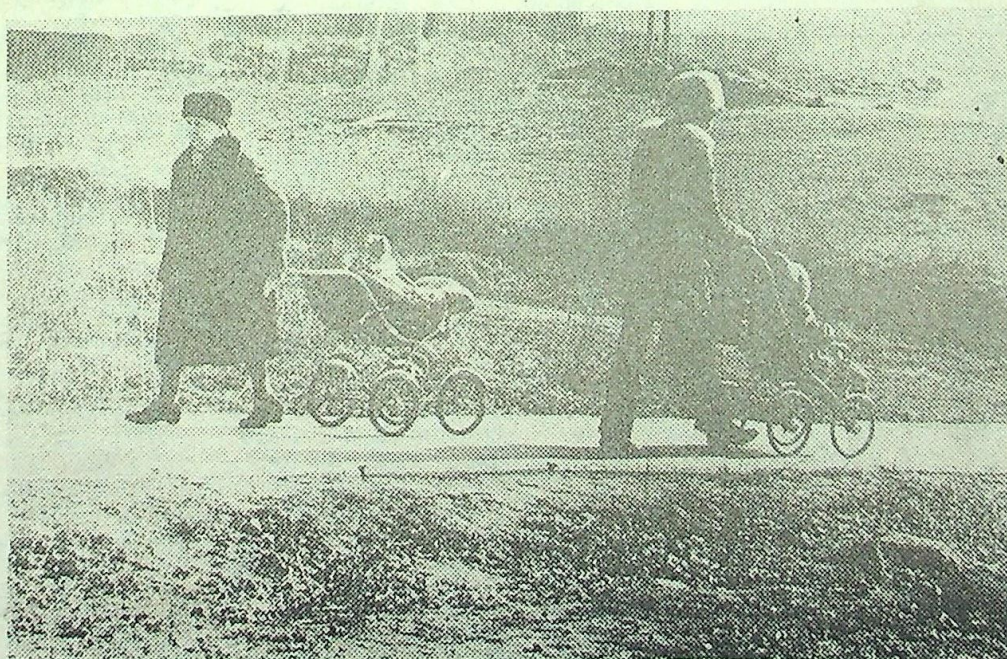


Ostatnie przygotowania.

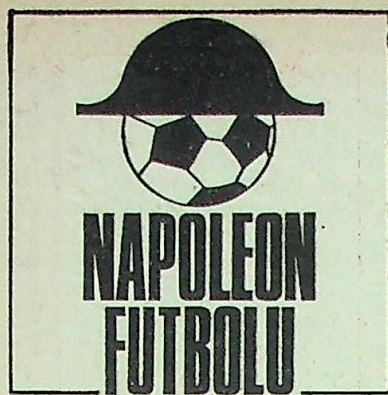
* * *

Tobie,
 bardziej kruche niżli
 przelotne chmury,
 jest od moich słów.
 do wszystkiego,
 co niesie radość.
 do wszystkiego,
 co oznacza troskę pogodną.
 do wszystkiego,
 co oznacza, że żyję.

JAN SPIEWAK



Na pierwszym wiosennym spacerze.



(II)

OTO znalazłem się w Angers. Trzeba przyznać, że dobrze trafiłem. Nie była to drużyna superklasy, ale fajny, debiutujący zespół drugiej ligi — „żłobek” z wieloma młodymi graczami... Był to rok 1949...

Moje życie w Angers zostało dobrze zorganizowane. Kierownictwo klubu wynajęło mi prywatnie wygodny pokój. Śniadanie wliczone było w koszty mieszkania, a inne posiłki jadałem z kolegami, którzy znajdowali się w tej samej sytuacji co ja. W ten sposób nie byłem ani sam, ani zdany na samego siebie.

Szkółka piłkarska Angers nie dostarczała wówczas sensacji rubrykom sportowym. To prawda, że się o niej mówiło, ale w mistrzostwach drugiej ligi Angers nie odegrał żadnej istotnej roli. Pierwszego roku

i zauważyłem ją już wcześniej, gdy grała w koszykówkę. Coraz bardziej zaczynała mnie interesować. Ofiarowałem więc kaczkę mamie Bourrigault, a jej wypadało zaprosić mnie, bym zjadł tę kaczkę razem z nimi. W ten sposób wszystko się zaczęło. Miałem wówczas osiemnaście lat. Pobraliśmy się z Christine trzy i pół roku później...

W 1951 roku, pod koniec mego drugiego sezonu w Angers w klubie zapanował niepokój, a kierownictwo myślało co robić. Niektórzy zastanawiali się nawet czy warto prowadzić dalej klub jako zawodowy. Odgrązali się, że zamkną budę, ale nie znaleźli posłuchu i musieli pójść do dymisji. Wzburzenie w klubie trwało. Akurat wtedy rozgrywaliśmy na naszym terenie towarzyskie spotkanie z Reims. Tego dnia grałem jako prawoskrzydłowy i wpadłem w oko Albertowi Batteux — trenerowi Reims. Po meczu Batteux odwołał mnie na bok:

— Czy chciałbyś grać w przyszłym sezonie w Reims? — zapytał.

Chciałem, nawet bardzo chciałem. Pozostało więc tylko czekać na decyzję kierownictwa klubu. Wkrótce otrzymałem pomyślną wiadomość. Reims zawarł umowę na rozebranie towarzyskiego spotkania z hiszpańską kadrą narodową w Madrycie i zwrócił się do Angers, abym mógł wziąć udział w tej wyprawie. Nie było sprzeciwu. Dołączyłem do drużyny w Paryżu i wylądowałem w Hiszpanii.



W kostiumie francuskiej kadry na stadionie w Madrycie — Kopa zachwycał zonglerką piłką.
Repr. Krzysztof Haczekowiak

startowałem samotnie z prawego skrzydła i strzeliłem bramkę lewą nogą z 25 metrów! Dziś jeszcze widzę Vignala wyjmującego piłkę z siatki i spoglądającego na mnie złym okiem. Tego dnia zdałem egzamin przed paryską publicznością. A zwłaszcza przed dziennikarzami. W pewnym sensie był to mój chrzest bojowy...

Sezon 1952/53 należał do niezwykle udanych. Nie tylko zdobyliśmy mistrzostwo Francji, ale zostałem po raz pierwszy wytypowany do meczu międzypaństwowego. Piątego października w Colombes rozegraliśmy pierwszy po wojnie mecz Francja — RFN. Wygraliśmy 3:1, a bramki strzelili: Ujlaki, Cisovski i Strappe.

Dla mnie ten pierwszy międzynarodowy mecz był niezapomnianym wydarzeniem. Wstępnie wybrany do kadry wraz z 15 czy 16 innymi graczami spodziewałem się trochę, że wejdę do drużyny, ale werdykt selekcjonerów oczekiwałem z bijącym sercem... Będę zawsze pamiętał ten dzień. Kiedy Paul Nicolas zapoznał nas w Rueil ze składem drużyny, zobaczyłem jak ktoś odchodził samotnie ze spuszczoną głową. Widziałem, że płakał. Był to Jean Baratte — nadzwyczajny środkowy napastnik z Lille. Zająłem jego miejsce, a on płakał. Zrozumiałem wtedy, że futbol stanowi jedno pasmo zarówno wielkich radości, jak i bolesnych rozterek...

W SPOMNIENIA z mego pierwszego międzypaństwowego meczu są dość mgliste. Nie pamiętam na przykład czy rodzice przyjechali do Paryża czy też nie... Ojciec często przyjeżdżał na mecze. Nigdy jednak z jego ust nie usłyszałem najmniejszej uwagi krytycznej czy pochwalnej na temat mojej gry. Ograniczał się jedynie do stwierdzenia, że rzadko strzelam. Miał o wiele więcej szacunku dla strzelających niż dla wypracowujących bramki. Mogłem mu tłumaczyć tysiące razy, że najważniejsze jest, aby padła bramka, a on i tak upierał się przy swoim. Chciał, abym ograł wszystkich i strzelał sam. Stawiał mnie ponad innych pragnąc, abym wszystko zrobił sam i sam zbierał oklaski... Ale wróćmy do meczu z RFN. 56 tysięcy widzów oklaskiwało nasze zwycięstwo 3:1. Drużyna wystąpiła w składzie: Rumiński — Gianessi, Jonquet, Marche — Penverne, Bonifaci — Cisovski, Strappe — Ujlaki, Kopa, Dalederrière. Jeśli o mnie chodzi był to wielki sukces osobisty, spełnienie pokładanych we mnie nadziei. Byłem zadowolony z życia, a przyszłość zapowiadała się różowo. Pierwszy rok w Reims — i wejście do „drużyny nadziei”, drugi rok — i udział w reprezentacji Francji. To chyba nie-
c.d.n.

Nie tylko wiosną...

Znajomy, cierpiący nieco na dolegliwości serca z niepokojem oczekuje wiosny, czasu, w którym panie zrzucają zimowe szatki, stają się powabniejsze. Wówczas bowiem serce mocniej mu kołata, a nie może nie odwracać co rusz głowy i szeptać: „popatrz w lewo” lub „spójrz, tam przy kiosku”. Po kilku miesiącach zimy znajomy gotów jest w marcu i kwietniu twierdzić, że „Polki to klasa dziewczyny”!

Klasa, klasa, ale ten miernik zastosować można jedynie w kategorii urody, wdzięku i towarzyskiej aktywności, rzecz jasna w pewnych granicach wieku.

Mały Memoriał Lekkoatletyczny im. Janusza Kusocińskiego na lubińskim stadionie. Grono dziewcząt dość spore. Biegają szybko, skaczą daleko i wysoko, z wielką ambicją walczą na dłuższych dystansach. O reprezentantkach zagłębia młodzieńczego — nie słychać.

Lekkoatletyczne wielomecze o awans do ekstraklasy i decydujące spotkanie najlepszych drużyn w Białymstoku. Trenerzy mają kłopot ze skompletowaniem zespołu. Chłopców nie brakuje. Dziewcząt? Nielatęty... Niewielkie wymogi? Spełniły tylko dwie i to na jednym dystansie.

Na mecze piłkarzy swoich chłopców przychodzą podziwiać dorodne dziewczyny. Panowie chętnie przychodzą na mecze piłki nożnej pań, aby (bez obrazu) tylko przeżyć niecodzienne emocje. Na mecze piłkarek ręcznych ich chłopcy nie przychodzą. Dziewczęta są bowiem jeszcze za młode.

Głosowanie w plebiscycie na najlepszego sportowca i trenera zagłębia młodzieńczego. Kibice wytypowali 37 nazwisk, w tym tylko dwie kobiety. Żadna nie znalazła się w gronie najlepszych, zajęły odległe miejsca. Wprawdzie można dyskutować czy np. pingpongistka reprezentująca I ligę i barwy Polski nie zasługuje na wyższe uznanie niż piłkarze ligi międzywojewódzkiej, ale to już inna sprawa. Jedno jest pewne — niewiele dziewcząt reprezentuje sportową klasę. Wprawdzie są jeszcze piłkarki ręczne (seniorki), łyżwiarki, gimnastyczki), ale...

Sportowy wyczyn, i to na niezbyt wysokim poziomie, jest najbardziej masowy w szkołach, kiedy to działa jeszcze urok pana profesora lub młodzieńcza ambicja. Później na sport brak ochoty, zainteresowania mnożą się, ale rzadko kiedy głównym pozostaje bieżnia lub płyta boiska. Nie należy się więc dziwić, że jeszcze nieco później panie rozglądają się za możliwością uprawiania gimnastyki... odchudzającej, jeśli i na to starczy ochoty.

Jeleniogórzanki, mieszkanki Bolesławca, niewielkiej Szprotawy, Świdnicy, nie mówiąc już o wrocławiankach są aktywne. Więcej o nich słychać. Zagłębiowskie dziewczyny — nie dajcie się! Reprezentujcie klasę, nie tylko wiosną!
(Aga)

NARESZCIE W REIMS

RAYMOND KOPA

zajął siedemnaste, a drugiego — szesnaste miejsce. Zostałem jednak zauważony już w pierwszych meczach. Moje nazwisko zaczęło pojawiać się w gazetach. Coraz więcej klubów zaczęło się mną interesować...

Pobyt w Angers bardzo istotnie zaważył na moim życiu i zachowałem z tego okresu tylko miłe wspomnienia. W Angers poznałem także moją żonę. Było to tak: W sali klubowej zorganizowano loterię fantową, na której wygrałem kaczkę. Ale co ma z kaczką zrobić kawaler nie znający się na kuchni? Ofiarowałem kaczkę pani Bourrigault, która była na zabawie wraz z córką Christine. Mama była sympatyczna, a córka jeszcze bardziej. Zaczęłem się koło niej kręcić. Była siostrą naszego pomocnika Claude'a Bourrigaulta

Tego dnia boisko stadionu Bernabeu było bardzo śliskie. Kiedy przygotowywaliśmy buty, Templin i Vilanova zatrzymali mnie:

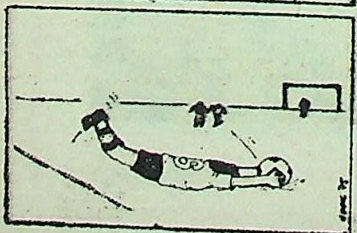
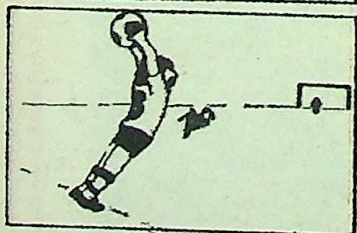
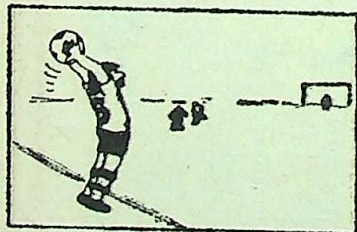
— Kopa, masz za mało doświadczenia, aby przygotować sobie buty. My wiemy co to jest taka nawierzchnia. Przygotujemy ci korki jak trzeba.

Zajęli się mną, rzeczywiście... Ale rezultat był taki, że po piętnastu minutach nie miałem w butach ani jednego korka. Przez dwie trzecie pierwszej połowy meczu ślizgałem się pokazowo. Później zrobiłem co trzeba i reszta przeszła prawidłowo. W sumie — mimo wszystko — zagrałem niezły mecz...

Po powrocie z Hiszpanii znalazłem się znów w Angers. Czekalem na wiadomości z Reims, które jednak nie nadchodziły. Zaczęłem się niepokoić. Czas upływał, a Reims wybierał się właśnie na tournée do Algierii. — A więc nie chcą mnie — pomyślałem i wtedy właśnie Reims znów się odezwał. Prosił, bym dołączył do ekipy w Paryżu, aby jechać z nimi... Tournée wypadło nadzwyczajnie. Zakończyła mnie drużyna. Strzeliłem mnóstwo bramek. Wykazałem się skutecznością i bojowością. Albert Batteux powiedział: — Myślę, Raymond, że zostaniesz u nas i zrobimy na tym dobry interes...

I tak się stało. Niebawem znalazłem się w Reims... Trzeba powiedzieć, że miałem dużo szczęścia. Była to wówczas młoda, dobra drużyna. Od mego przyjazdu do Reims żyłem jak we śnie. Fantastyczny trener, doskonali zawodnicy, drużyna wspinająca się ku szczytom, żywy, efektowny styl gry. Cały francuski futbol wchodził wówczas w swój najlepszy okres...

Po raz pierwszy zagrałem w Parc des Princes przeciw Racingowi. Przegraliśmy 5:2, ale grałem dobrze i publiczność przyjęła mnie życzliwie. Strzeliłem wtedy fantastyczną bramkę Rene Vignalowi. Było to wydarzenie meczu: wy-



KIEDY rozpoczął pracę trenerską z piłkarzami lubińskiego „Zagłębia”, kibice i działacze z wypiekami na twarzy przekazywali sobie wiadomość o „szczęśliwym” angażu tego wybitnego trenera. — Sitko będzie trenował „Zagłębie”...! Jeśli ktoś nie żył na tyle blisko sportu, że nie bardzo wiedział, kto to jest, wówczas informator karmił ignoranta: — Przecież to Sitko wprowadził drużynę „Zagłębia” Wąbrzych do I ligi!

Lubin potrzebował wielkiego sportu. Prasa przepełniona była relacjami o sukcesach górników. Górnicy natomiast pragnęli jednego: sportu opatrzonego metryczką „Zagłębie” Lubin. I żeby ten sport i ta metryczka znalazły się na poczesnym miejscu w prasie, radiu i tv. Żeby o sportowcach z Lubina pisali i mówili nie tylko redaktorzy Łuszcz, Bilewicz, Doliński, ale również Tomaszewski, Smarzewski, Rzeszot, a szczególnie Ciszewski, bo to główny specjalista od piłki nożnej na szklanym ekranie. Właśnie w piłce nożnej była cała nadzieja. Jest to dyscyplina sportu ciesząca się nie tylko w zagłębiu największą reputacją, jeśli więc szukać sukcesów to właśnie w strzelaniu bramek przeciwnikom coraz to znakomitszym.

Te wielkie nadzieje, te jeszcze większe pragnienia spełnić miał właśnie Alojzy Sitko. Zadanie ogromne. Odpowiedzialność nie do opisanego. Przecież na spotkaniu piłkarskiej drużyny „Zagłębia” przychodziło miasto i jego władze.

Jakże często w ostatnich dwóch latach na Stadionie Górniczym w Lubinie rozlegało się chóralne „sto lat”. Zagłębiacy gromili swoich rywali w lidze okręgowej, ale kibice, działacze czekali na coś więcej. Coś więcej, to znaczy awans! Awansować jednak nie można z niedzieli na niedzielę. Trzeba zakończyć sezon na pierwszym miejscu, trzeba wygrać eliminacje w wyjątkowo ciężkiej grupie, w której o palmę pierwszeństwa walczą również drużyny śląskie.

Z ambicjami nie musieli jednak kibice „Zagłębia” czekać aż do zakończenia rozgrywek ligi okręgowej. Wcześniej był „Puchar Polski” i sensacyjne zwycięstwo nad najlepszą drużyną ekstraklasy chorzowskim „Ruchem”. Później nikt nie porażka z „Górnikiem” Zabrze.

Znowu „sto lat”, znowu owacje, wielka radość. Ogromna satysfakcja i zmęczenie. A przecież pozostał jeszcze najważniejszy rozdział batalii o wielką piłkę w Lubinie — eliminacje o wejście do II ligi.

Autobusowe karawany kibiców towarzyszyły piłkarzom w ich podróżach do Raciborza, Tarnowa i Jastrzębia. Tłumy mieszkańców zagłębia dopingowały swoich ulubieńców na Stadionie Górniczym w Lubinie. W te upalne, wakacyjne dni, tematem rozmów numer jeden w zagłębiu, a w Lubinie szczególnie, była piłka nożna.

Obserwowałem te wszystkie wydarzenia z bliska. Mogę powiedzieć, że człowiekiem najspokojniejszym, najbardziej opanowanym w każdej sytuacji był Alojzy Sitko. I tylko on.

Widziałem i obserwowałem wielu niezwykłych ludzi w ważnych sytuacjach. Byli wśród nich i tacy, których spokój, opanowanie kwitowało się obiegowym porównaniem: „kamienna twarz”. Jeszcze nigdy nie spotkałem człowieka tak opanowanego, spokojnego i konsekwentnego jak Alojzy Sitko.

Z całą pewnością pisząc o Sitce można rozwodzić się nad jego wyjątkowo bogatym doświadcze-

niem. Wywodzić je od pierwszych kontaktów z piłką, od jego bogatej kariery zawodniczej, której ukoronowaniem był reprezentacyjny strój z białym orłem. Zwracam jednak szczególną uwagę na ten spokój, opanowanie i konsekwencję. Jest to cecha, w moim przekonaniu, najcenniejsza. Przecież jej źródłem jest również fachowość i bogate doświadczenie. Akcentuję tę cechę, albowiem na jej niedostatek mocno cierpimy. Nie tylko w sporcie zresztą. W sporcie zaś, a w piłce nożnej szczególnie, staje się ona wielkim atutem.

dobrocią, to przecież nie trzeba było wielkiej spostrzegawczości, żeby to zauważyć.

Wszystko podporządkowywał swoim planom, był w swojej pracy skrupulatny i konsekwentny. W sporcie przede wszystkim to się liczy. Ale na dłuższą metę — oczywiście. Może tak: styl pracy nie jest tak błyskotliwy i może znudzić kogoś, kto ma gorący temperament, ale, ten tylko styl gwarantuje najprawdziwsze sukcesy.

Alojzy Sitko został już po raz drugi z rzędu wybrany przez kibiców i sympatyków sportu NAJ-

TEN STYL

W ubiegłym sezonie piłkarskim spotkałem A. Sitkę w różnych sytuacjach. I wtedy, kiedy drużyna wygrywała, i wtedy, kiedy przegrywała, a na głowy zawodników sypały się gromy zdenerwowanych kibiców i... działaczy. Zmieniały się nastroje, zmieniały się układy w tabeli — nie zmieniał się tylko Sitko. Teraz mogę to powiedzieć. W czasie rozgrywek o wejście do drugiej ligi, zwłaszcza po porażce w Jastrzębiu, Alojzy Sitko był chyba jedynym człowiekiem, który wierzył w awans „Zagłębia”. Nie licząc oczywiście jeszcze kilku piłkarskich fanatyków. Ale jego wiara nie wynikała z fanatyzmu. Będzie w Lubinie II liga! Jest w Lubinie II liga.

Spotykałem go przy różnych okazjach. Nie spotykałem go tylko tam, gdzie mógł odbierać hołdy, gratulacje. Nie widywano go na towarzyskich bankietach. Tak się zwykle składało, że miał w tym czasie „coś pilnego do załatwienia”.

Z całą jednak pewnością potrafił cieszyć się z sukcesów swoich podopiecznych. Przeżywał ich zwycięstwa i porażki. Z rozmów z nim wiem, że również i te osobiste, prywatne. I chociaż nie afiszował się ze swoją trenerską

LEPSZYM TRENEREM WOJEWÓDZTWA LEGNICKIEGO w plebiscycie „Konkretów”. Z całą pewnością nie jest to kolekcja wyróżnień i nagród Alojzego Sitki tytuł największy. Myślę jednak, że można jednak mówić i pisać w tym przypadku o wielkim sukcesie. Przecież zwykliśmy „miłość kibica” uważać ze ślepą i krótkotrwłą, a przecież to właśnie kibice, sądząc po ponownym wyborze, najwyższej ocenili i docenili te wszystkie cechy, o których pisałem wcześniej. Ten sukces w plebiscycie, to nie tylko zwycięstwo Sitki, to również triumf tego, co wbrew pozorom, we współczesnym sporcie jest najważniejsze — pracowitości, doświadczenia i wytrwałości.

SPOSTRZEGŁEM teraz, że cały ten artykuł utrzymany jest w czasie przeszłym. Uczyłem to trochę nieświadomie, ale przecież nie bez powodu. Właśnie dowiedziałem się, że Alojzy Sitko nie będzie trenował już pierwszego zespołu „Zagłębia” i ograniczy się do roli trenera koordynatora. Jest to wiadomość zaskakująca i trudno powiedzieć co-
kolwiek, nim zaskoczenie ustąpi.
STANISŁAW PELCZAR



Te wielkie nadzieje, te jeszcze większe pragnienia spełnić miał właśnie Alojzy Sitko.
Fot. Archiwum



23 i 24 lutego br. przebywał w województwie legnickim dyrektor Departamentu Organizacyjno-Prawnego GKKFiT Zenon Kucia, który zapoznał się ze stanem kultury fizycznej turystyki i wypoczynku regionu. Uczestniczył także w inauguracyjnym posiedzeniu społecznego Wojewódzkiego Komitetu Kultury Fizycznej i Turystyki. Przewodniczącym komitetu wybrano dyrektora Wydziału Kultury Fizycznej i Turystyki Urzędu Wojewódzkiego Zygmunta Nowackiego. Jego zastępcami zostali: Tadeusz Podwiński, Jan Lewandowski i Marian Bartkowski, a członkami: Antoni Korzeniowski, Kazimierz Hałaszyński, Władysław Rusznia, Roman Masek, Kazimierz Fuława, Władysław Galas, Józef Gajowy, Mirosław Ryniec, Edward Koziol, Edward Bąk, Jan Rybotycki, Jerzy Pociękin, Tadeusz Podchorodecki, Bronisław Zabielski, Stanisław Kubiak, Tadeusz Kołton, Bruno Koechle, Michał Dereń i Alfred Wolczyński.

Podczas spotkania złotą odznaką Zasłużony Działacz Kultury Fizycznej udekorowano Eryka Juranka, a srebrną Antoniego Kuchcia. Po tym spotkaniu Zenon Kucia przyjął sekretarza KW PZPR Kazimierza Włodarczyka i wojewodę legnicki Janusza Owczarek w towarzystwie wicewojewody Romualda Soroki, sekretarza WRZZ Mariana Bartkowskiego, kuratora oświaty i wychowania Tadeusza Podwińskiego oraz prezydenta Legnicy Jana Binka.

26 lutego br. w siedzibie MDK w Legnicy obradował i wojewódzki zjazd sprawozdawczo-wyborczy Szkolnego Związku Sportowego. Referat programowy wygłosił dotychczasowy przewodniczący, wicekurator, Antoni Korzeniowski. Podczas zebrania najlepszym działaczom związku wręczono nagrody resortowe. Odznaką zasłużonego dla sportu szkolnego wyróżniono: Janusza Dutkiewicza, Jerzego Pociękina, Jana Kuchtę, Józefa Przewańskiego, Jana Fasa, Anielę Leśniak, Czesława Michalskiego, Franciszka Hawrysa, Bolesława Kukawę, Andrzeja Baratyńską oraz Jerzego Gawrona. Proporzek za zasługi w sporcie szkolnym otrzymali: Antoni Kuchcia, Franciszek Porzycki i Jerzy Najgebauer, a dyplom Adam Kazimierzczak. Medale 30-lecia „Zasłużony Działacz Kultury Fizycznej” wręczono Janowi Białkowi, Józefowi Górzańskiemu, Władysławowi Stajnowskiemu i Tadeuszowi Pietroszko.

Zjazd wybrał nowe władze Zarządu Wojewódzkiego SZS. Na czele prezydium stanął ponownie Antoni Korzeniowski. Jego zastępcami zostali: Mirosław Sliwiński i Jerzy Pociękin, a sekretarzem Adam Kiebas. W skład prezydium weszli ponadto: Władysław Stajnowski, Tadeusz Pietroszek, Franciszek Hawrysz, Józef Górzański, Jerzy Staszynski, Zdzisław Staszkiwicz i Stanisław Gołąb. Przewodniczącym Komisji Rewizyjnej został Jan Kosiak, a Sądu Koleżeńskiego Andrzej Haratym. Delegatami na szósty krajowy zjazd SZS wybrano Józefa Górzańskiego, Antoniego Korzeniowskiego i Jerzego Staszynskiego.

Wiesław Niemkiewicz z Zagłębia Lubin i Mięczysław Massier z legnickiej Miedzi reprezentowali barwy CRZZ w rozegranym w Jastrzębiu drużynowym turnieju asów z udziałem bokserów CRZZ, Gwardii i MON. Pierwszy z nich spisał się doskonale — zwyciężył Koźlika, Montewskiego i Jakubowskiego. Massierowi powiodło się gorzej — przegrał z Borkowskim i Morusiem.

We Wrocławiu odbyły się indywidualne mistrzostwa Dolnego Śląska w tenisie stołowym. W konkurencji kobiet (pod nieobecność występującej w turnieju w RFN Anny Przygody z Lubina) triumfowała jej koleżanka klubowa Danuta Mania. W rywalizacji mężczyzn najlepszymi okazali się lubinianie Adam Pade, Władysław Blauciak i Antoni Pawlak. W grze podwójnej Mania wspólnie z Pięścińską (Pogoń Wleń) zajęła trzecie miejsce, Pade i Pawlak stanęli na najwyższym podium, a Czyżowski i Blauciak wywalczyli brązowe medale. W grach mieszanych Pade (wspólnie z Socha z Burzy Wrocław) zajął pierwsze, Blauciak (razem z Chądzyńską z wrocławskiej Odry), drugie, a para Mania — Pawlak — trzecie miejsce.

wszystko o miedzi

Przewidywania na temat kształtowania się sytuacji na rynku miedziowym

Na Londyńskiej Giełdzie Metalu istnieją różne opinie dotyczące przyszłości rynku miedziowego — pisze brytyjski dziennik „The Financial Times” z 29 stycznia br. Niektórzy specjaliści spodziewają się wzrostu cen miedzi oraz zmniejszenia światowych zapasów tego metalu w związku z ożywieniem przemysłowym w głównych strefach użytkujących ten metal, sytuacją w Angoli i ewentualnością zwiększenia wydatków na zbrojenia przez Stany Zjednoczone.

Część ekspertów jest jednak innego zdania i uważa, że można się spodziewać jedynie nieznacznej zmiany cen miedzi w czwartym kwartale br., a zasadniczej poprawy sytuacji w tym zakresie dopiero w trzecim kwartale 1977 r. Przewidywania te formułowane są na podstawie ekonometrycznych badań przemysłu miedziowego, obejmujących zmiany w produkcji przetwórczej i wpływ zmniejszenia wydobycia rudy miedzi przez kraje członkowskie CIPEC.

W bieżącym roku przewiduje się natomiast szybką poprawę sytuacji na rynku miedziowym w Stanach Zjednoczonych (8-procentowe zwiększenie produkcji przetwórczej) i w Japonii (12 procentowe zwiększenie produkcji przetwórczej). Zakłada się, że zużytkowanie miedzi rafinowanej w krajach nie socjalistycznych wzrośnie w tym roku o około 20 procent, tj. do poziomu 6,62 mln ton. Podkreśla się jednak, że szybki wzrost popytu na miedź w roku bieżącym nie dorówna sytuacji z roku 1973. Planowane zwiększenie produkcji pozwoli jedynie na zmniejszenie światowych zapasów miedzi, które obecnie wynoszą około 1,6 mln ton.

Jednakże wielu ekspertów uważa, że należy również brać pod uwagę nastroje na rynku i obawy, że dostawy miedzi mogą być zmniejszone. Takie obawy — ich zdaniem — mogą zwiększyć popyt na miedź wśród tych użytkowników, którzy zechcą zabezpieczyć się przed wszelkimi nieprzewidywanymi ewentualnościami i zakupią rudę miedzi „na wyrost”. (Wg „The Financial Times” z 29. I.1976 r.)

Chile poszukuje zagranicznych inwestorów dla sfinansowania eksploatacji miedzi

Rząd chilijski zawarł ostatnio porozumienie z kanadyjskim konsorcjum kopalnianym NORANDA MINES w sprawie sfinansowania eksploatacji rudy miedzi w Andacollo (ok. 290 mil na północ od Santiago).

Porozumienie przewiduje utworzenie wspólnego, kanadyjsko-chilijskiego towarzystwa miedziowego, w którym NORANDA będzie miało 49 procent udziałów, a 51 procent będzie należeć do rządu chilijskiego. O pokrycie potrzebnych sum inwestycyjnych, wynoszących 360 mln dol., Chile zwróciło się do amerykańskiej firmy ANACONDA.

Według powszechnie panującej opinii porozumienie kanadyjsko-chilijskie jest pierwszym z całej serii porozumień, jakie Chile ma zamiar zawrzeć z państwami kapitalistycznymi. Obecnie rząd chilijski przeprowadza negocjacje z wieloma firmami zagranicznymi, które zainteresowane są chilijskim sektorem kopalnianym miedzi.

(Wg „The Financial Times” z 6.I.1976 r.)

Zasadnicza Szkoła Budowlana

Kombinatu Budownictwa Ogólnego w Lubinie
z siedzibą w 59-321 Księginice, woj. Legnica, tel. 483-94

ogłasza zapisy młodzieży męskiej DO KLAS I NA ROK SZKOLNY 1976/77 W ZAWODACH

- MURARZ
- BETONIARZ — ZBROJARZ
- CIEŚLA BUDOWLANY
- MALARZ BUDOWLANY

NAUKA TRWA 2 LATA.

WARUNKI PRZYJĘCIA DO SZKOŁY:

1. podanie i życiorys (własnoręcznie napisany),
2. świadectwo ukończenia szkoły podstawowej,
3. wiek 15—17 lat,
4. metryka urodzenia (do wglądu),
5. świadectwo lekarskie stwierdzające przydatność do wybranego zawodu,
6. trzy fotografie.

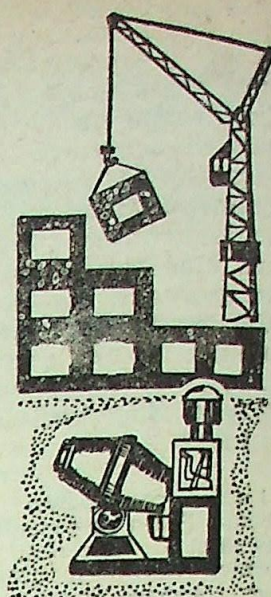
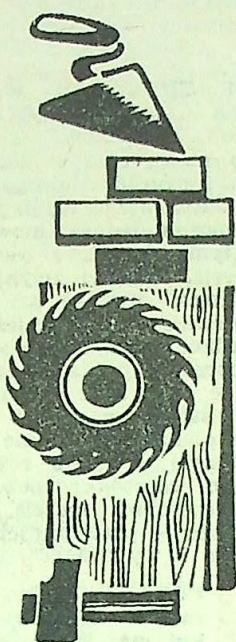
W czasie pobytu w szkole uczniowie otrzymują między innymi:

- bezpłatne umundurowanie szkolne w każdym roku nauki,
- bezpłatny posiłek regeneracyjny,
- wynagrodzenie miesięczne w wysokości: w I roku nauki do 520 zł, w II roku nauki do 1200 zł.

Uczniowie zamiejscowi mają zapewnione miejsce w internacie, a posiadający trudne warunki materialne otrzymują zapomogi. Po ukończeniu szkoły absolwenci zatrudniani są na terenie zagłębia miedziowego, na budowach Lubina, Legnicy i Polkowic oraz mogą ubiegać się o przyjęcie do technikum budowlanego (trzyletniego) na terenie całej Polski.

Szkoła nie prowadzi egzaminów wstępnych, a o przyjęciu decyduje kolejność złożonych dokumentów (wymienione wyżej), które należy przesłać na adres szkoły.

DYREKCJA SZKOŁY



94-k

Zasadnicza Szkoła Budowlana dla Pracujących

Dolnośląskiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Przemysłowego
59-300 Lubin, ul. M. Skłodowskiej-Curie 62, tel. 420-46

ogłasza przyjęcia uczniów DO KLAS I NA ROK SZKOLNY 1976/77

w zawodach o 2-letnim okresie nauczania:

- murarz-tylnik
- cieśla budowlany
- betoniarski-zbrojarski
- malarz budowlany
- posadzkarz
- monter konstrukcji stalowych
- monter wewnętrznej instalacji budowlanej

WYNAGRODZENIE:

- w klasie I — 520 zł miesięcznie,
- w klasie II — 6,20 zł za przepracowaną godzinę.

Praktyczna nauka zawodu odbywa się 3 razy w tygodniu na budowach Legnicko-Głogowskiego Zagłębia Miedziowego.

Po ukończeniu szkoły absolwenci mają zapewnioną pracę w Dolnośląskim Przedsiębiorstwie Budownictwa Przemysłowego oraz mogą uczyć się dalej w 3-letnim Technikum Budowlanym dla Pracujących lub 3-letnim Technikum Budowlanym dziennym na podbudowie zasadniczej szkoły budowlanej (w tym samym budynku).

PODANIE NALEŻY SKŁADAĆ WRAZ Z ZAŁĄCZNIKAMI:

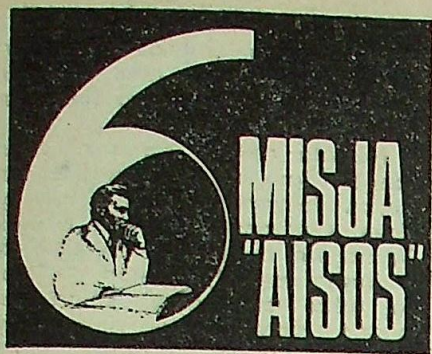
- świadectwo ukończenia szkoły podstawowej (po ukończeniu szkoły),
- wyciąg z aktu urodzenia,
- karta zdrowia z wynikami badań lekarskich z klasy ósmej,
- 4 fotografie.

W SEKRETARIACIE SZKOŁY, W GODZ. 8—15 LUB POCZTA. Uczniowie otrzymują bezpłatnie: ubrania wyjściowe i robocze, posiłki regeneracyjne i narzędzia do pracy.

SZKOŁA DYSPONUJE WOLNYMI MIEJSCAMI W INTERNACIE DLA UCZNIÓW W ZAWODACH: MURARZ I CIEŚLA BUDOWLANY.



57-k



(III)

W GRUDNIU 1941 r. wojska niemieckie zatrzymały się na przedmieściach Moskwy. Trudności na froncie wschodnim zaczęły komplikować sytuację wewnętrzną w Rzeszy. Po raz pierwszy Hitler wprowadza pewne ograniczenia i szereg posunięć oszczędnościowych. Gospodarka niemiecka nastawiona na wojnę błyskawiczną wymaga odnowy zasobów materialnych i ludzkich wyczerpanych w czasie działań wojennych. Minister Fritz Todt poinformował Führera, że 60 ekspertów stwierdziło symptomy kryzysu. W tej sytuacji „projekt U” zaczęły trapić braki wynikające z ograniczeń wojennych.

Po konferencji zwołanej 16 grudnia podjęto decyzję, że armia przełamie „projekt U” Radzie Badań Naukowych Rzeszy. 26 i 27 lutego 1942 r. odbyły się dwie tajne konferencje. Na skutek „przeoczenia” sekretarki, która zamiast właściwych materiałów dotyczących fizyki jądrowej jako broni — wysłała do nich niezrozumiałe elaboraty naukowe — żadna z osób zaproszonych na naradę nie przyszła. Był to wynik działania grupy wywiadowczej Welsha i Ferrina z „Tube Aisos” Intelligence Service, której zadaniem było opóźnić niemieckie badania atomowe.

W maju 1942 r. w instytucie Heisenberga w Lipsku dobiegały końca przygotowania do najważniejszego z planowanych doświadczeń w zakresie stosów atomowych. Stos L-IV stał gotowy. Z obliczeń Döpla i Heisenberga wynikało, że w stosie zawierającym około 5 ton ciężkiej wody i 10 ton litego metalicznego uranu nastąpi reakcja łańcuchowa.

Dopiero 4 czerwca udało się zważyć na tajną konferencję kilka osobistości z otoczenia Hitlera. W siedzibie zarządu instytutu w Dahlem w poufnej naradzie uczestniczyli: minister uzbrojenia Speer, jego doradca techniczny Karl Otto Saur, twórca samochodu Volkswagen — prof. Porsche, gen. Leeb i jego zwierzchnik gen. Fromm oraz feldmarszałek Milch i dr Albert Vögler, prezes Towarzystwa Fizycznego i zarazem prezes koncernu stalowego Vereinigte Stahlwerke. Z grona naukowców w naradzie wzięli udział: Heisenberg, Hahn, Diebner, Harteck, Wirtz i Thiessen. Dwa miesiące przed tą konferencją tysiąc bombowców alianckich zamieniło w ruiny Lubeke i Rostock. Na naradzie po raz pierwszy Heisenberg stawiając sprawę otwarcie wyjaśnił sposób wykorzystania energii jądrowej do celów wojskowych i jak można skonstruować bombę jądrową.

Na pytania Milcha, Heisenberg odpowiadał, że bomba jądrowa, która mogłaby zniszczyć całe, duże miasto byłaby „wielkości ananasa”. Po tej naradzie — wbrew zakazom Göringa w sprawie inwestycji pozamilitarnych — Speer zaakceptował program budowy betonowego schronu w Dahlem na wielki niemiecki reaktor uranowy. Speer, zwiedził wówczas Instytut Fizyki w Dahlem i kolumnę wysoka-napięciowego akceleratora.

23 czerwca 1942 r. minister Speer zrelacjonował wyniki konferencji w Dahlem Hitlerowi. Jest to jedyna wzmianka w dokumentach niemieckich,

że fuhrer wiedział o istnieniu w Rzeszy programu badań jądrowych. Eksperyment ze stosem L-IV w Lipsku zakończył się niepowodzeniem. Pomieszczenia i urządzenia spłonęły podczas pożaru.

Po rozmowie Speera z Hitlerem zmieniono strukturę organizacyjną Rady Badań Naukowych. Odtąd podlegała ona Radzie Ministerialnej do Spraw Obrony, której przewodniczył Göring. 6 lipca 1942 r. odbyła się tajna narada w Ministerstwie Lotnictwa. Wzięli w niej udział: Göring, Milch, Speer, Funk, Ohnesorge, Fromm, Witzell, Mentzel, Brandt, Baumeister, Vögler i Rosenberg. Göring nazwał „projekt U” przedmiotem palącego nas wszystkich zainteresowania, nakazując zachowanie go w najściślejszej tajemnicy. W sierpniu Göring mianował Rudolfa Mentzla z SS swoim pełnomocnikiem do spraw Rady.

Tymczasem grupa Paula Hartecka

WYŚCIG Z CZASEM

posiadała dwa projekty reaktora uranowego — reaktor na uran naturalny i około 5 ton ciężkiej wody i reaktor na uran metaliczny wzbogacony o uran-235. Amerykanie przyjęli drugą koncepcję. Ten typ reaktora wiązał się bliżej z wytwarzaniem materiałów wybuchowych. Według przewidywań dla wywołania w stosie uranowym reakcji łańcuchowej potrzebne było 5 ton ciężkiej wody. Tymczasem zakłady w Vemork do czerwca 1942 r. dostarczyły Niemcom tylko 800 kg tej cieczy. Dyrektor Norsk-Hydro inżynier N. Stephanson obiecał, że produkcja wzrośnie do 130 kg miesięcznie.

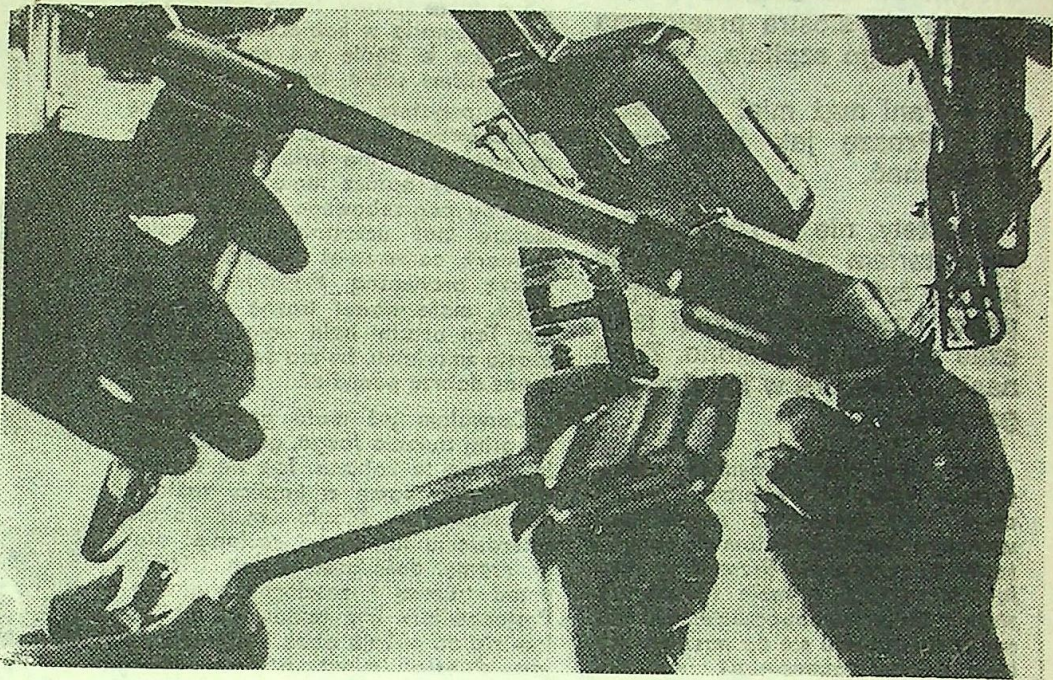
W marcu 1942 r. wywiad brytyjski zorganizował swoją komórkę w Rjukan. Kierował nią Norweg Einar Skinnarland, który przeszedł specjalne przeszkolenie wywiadowcze w SOE (Special Operation Executive — Dowództwo Operacji Specjalnych). Z Londynu akcjami siatki w Rjukan kierował fizyk norweski, major Leif Tronstad, pracujący w czasie wojny w oddziale norweskim Intelligence Service. Wkrótce agent z Rjukan przekazał przez Szwecję wiadomość, że nawiązał kontakty z technikami fabryki ciężkiej wody w Vemork oraz z naczelnym inżynierem zakładów Jomarem Brunem. Brun przestał przez agenta w Rjukan przez Szwecję do Londynu odpisywać dokumentów i fotografie planów urządzeń produkujących ciężką wodę. W lipcu 1942 r. brytyjski gabinet wojenny zażądał od Połączonych Operacji zniszczenia fabryki w Vemork.

W tym czasie w Stanach Zjednoczonych Fermi prowadził doświadczenia reaktorowe w Chicago, a w Oak Ridge w stanie Tennessee na 30 hektarach budowano wielkie zakłady rozdzielania izotopów. 17 czerwca 1942 r. dr Vannevar Bush poinformował prezydenta Roosevelta, że „w sprzyjających warunkach można będzie stworzyć broń atomową w takim czasie, by wpłynęła na wynik toczącej się wojny”.

We wrześniu wywiad brytyjski otrzymał dalsze informacje o produkcji i dostawach ciężkiej wody z Norwegii do Rzeszy. Dowództwo Połączonych Operacji i norweska sekcja wywiadowcza w SOE opracowały plan ope-

racji „Freshman”. W październiku 1942 r. na rozkaz majora Leifa Tronstadta do Londynu przybył przez Szwecję naczelnny inżynier Norsk-Hydro Jomar Brun, który przywiózł ze sobą dokumenty i fotografie urządzeń fabryki w Vemork. 19 listopada 34 wywiadowców-saperów wyleciało na szybowcach Horsa, holowanych przez bombowce typu Halifax z misją zniszczenia fabryki. Oba szybowce rozbiły się o zbocza gór. 14 ocalałych ochotników Niemcy rozstrzelali. Komisarz Rzeszy Terboven szef gestapo gen. Rediess oraz gubernator wojсковy w Norwegii gen. von Falkenhorst poinformowali Berlin, że Brytyjczycy przywiązują dużą wagę do zniszczenia fabryki w Vemork. W Rjukan wzmocniono niemiecki garnizon wojсковy, a teren wokół zakładów został zaminiowany.

S PRAWA produkcji tlenu deuteru w Vemork zajęła się norweska sekcja wywiadu brytyjskiego. W nocy z 27 na 28 lutego



1943 r. sześciuosobowa grupa wywiadowczo-dywerysyjna — por. Joachim Rönneberg, por. Poulsson, por. Knut Haukelid, sierż. Ame Kjelstrup, sierż. Fredrik Kayser i sierż. Claus Helberg z Królewskiej Armii Norweskiej walczącej z okupantem z Wysp Brytyjskich — wysadziła w powietrze oddział instalacji końcowego wzbogacania w Vemork. Była to akcja zakodowana kryptonimem „Gunnarside”.

W Dahlem pod Berlinem trwała budowa betonowego laboratorium największego stosu uranowego. Podkrytyczny stos B-III w „Virushaus” miał się składać z trzech ton metalicznego uranu i półtorej tony ciężkiej wody. W grudniu 1942 r. minister poczty Ohnesorge poinformował Hitlera o koncentracji wysiłków naukowo-technicznych w dziedzinie prac nad bombą atomową w Stanach Zjednoczonych. Jak się potem okazało specjalistom Ohnesorgego w rejonie Szwecji udało się włączyć w transatlantyczne połączenia radiotelefoniczne i rejestrować podsłuchane rozmowy między Europą a Ameryką, w tym m.in. Churchill z Rooseveltem.

W październiku 1942 r. ośrodek rakietowy w Peenemünde zawarł umowę z laboratorium Ministerstwa Poczty w Berlinie-Tempelhof na „zbadać możliwości wykorzystania rozpadu atomowego i reakcji łańcuchowej do napędu rakiety”. W tym czasie niemiecki program badań atomowych został skoncentrowany w Grupie Badawczej Fizyki Jądrowej w Radzie Badań Naukowych. Göring mianował kierownikiem tej grupy prof. Abrahama Esau. Na tym tle zaczęły się rodzić konflikty między Instytutem Fizyki w Dahlem a radą. 4 lutego 1943 r. prezes koncernu stalowego Vögler zwołał tajną naradę. Był on przeciwny nominacji Esau.

W końcu marca 1943 r. eksplozja w Vemork i rozdźwięki w łonie naukowców doprowadziły do tego, że Ministerstwo Wojny zrezygnowało z projektu atomowego. Rada miała sama znaleźć sobie fundusze na finansowanie prac badawczych. Göring akceptował jednak plan Esau przeznaczając na „projekt U” dwa miliony marek.

17 kwietnia 1943 r. naprawione zo-

TAJEMNICE WYWIADU

stały urządzenia i usunięte zniszczenia w fabryce ciężkiej wody w Vemork. W połowie czerwca zakład wyprodukował 199 kg tej cieczy. 8 maja przedstawiciel SS w Gdyni w laboratorium prof. H. Albersa w Gdańsku, który zajmował się syntezą lotnych związków organicznych uranu — dowiedział się, że w USA pracuje się już nad wyprodukowaniem bomby atomowej.

A MERYKANIE rozważali wówczas inny problem. Wywiad USA i naukowcy doszli do wniosku, że gdyby Niemcom nie udało się skonstruować bomby atomowej, to swój reaktor atomowy mogą wykorzystać do wytwarzania dużych ilości substancji radioaktywnych i użyć ich w wojnie jak gazów trujących. Wywiad amerykański stwierdził, że w Instytucie

Genetyki w Dahlem prof. B. Rajewski zajmuje się skutkami promieniowania korpuskularnego, w tym także i neutronowego, w związku z ewentualnością wykorzystania tego promieniowania w charakterze środka bojowego.

W tym czasie amerykański „Projekt Manhattan” robił ogromne postępy. W budowie znajdowały się cztery zakłady ciężkiej wody. Anglicy nie mogąc sobie poradzić z własną bombą przyłączyli się do programu amerykańskich badań atomowych. W końcu 1943 r. samodzielne prace brytyjskie zostały w tej dziedzinie wstrzymane.

Sygnały wywiadu angielskiego i amerykańskiego o „nowym typie bomby” niemieckiej sprawiły, że 24 lipca 1943 r. lotnictwo USA zbombardowało zakłady nowozwozów sztucznych Norsk-Hydro, a 16 listopada 140 fortów zrzucało 800 bomb na Rjukan i Vemork. Podczas nalotów uległy zniszczeniu laboratoria w Kilonii, Hamburgu i Berlinie. RAF zbombardował zakłady „Degussa” produkujące kostki uranowe dla Diebnera w Gottow. Prototyp ultrawirówki eksplodował w czasie prób.

1 stycznia 1944 r. Göring mianował Walthera Gerlacha szefem Grupy Badań Jądrowych Rady. Miał on pełnić badania atomowe na zupełnie nowych torach. Za rządów Gerlacha nad „projektem U” pracowało 44 fizyków. Uczeń Hartecka dr K. Geib opracował nową metodę produkcji ciężkiej wody — dwutemperaturowy proces wymiany izotopowej między siarkowodorem a wodą (dziś szeroko stosowany w USA). Tymczasem na rozkaz norweskiej sekcji wywiadu brytyjskiego por. Knut Haukelid wraz z siedmioma żołnierzami ruchu oporu na jeziorze Tinnsjö zatopił prom „Hydro”. W wyniku eksplozji 39 beczek z 613 litrami ciężkiej wody poszło na dno jeziora. Działania wywiadowcze wewnątrz Rzeszy i w Norwegii poważnie zahamowały niemiecki program badań atomowych. W tej sytuacji w Gottow mały zespół specjalistów zajął się więc reakcją termojądrową. Odtąd całym kompleksem niemieckich badań jądrowych zajęła się misja „Aisos”.

CDN

Oprac. JAN WORKOWSKI

WIECZÓR Z SHERLOCKIEM

KIEDY zadzwonił telefon pomyślałam, że to Joe. Był jak zwykle na swoim wieczornym spacerze i telefonował czasami by dowiedzieć się czy ma jeszcze coś kupić na kolację.

To jednak nie był Joe. Na drugim końcu aparatu przedstawiała się siostra przełożona z miejskiego szpitala.

— Pani mąż miał atak serca... Proszę jak najszybciej przyjechać.

Niestety, nie zdążyłam. Kiedy dotarłam do szpitala Joe już nie żył. Atak zdarzył się w parku i zapewne upłynął jakiś czas nim go znaleziono. Zgon nastąpił jeszcze w karetce pogotowia.

Joe Polysin był jedynym mężczyzną w moim życiu, który naprawdę o mnie dbał. Jego troskliwość często mnie wzruszała; nie spotykałam się dotąd z takim traktowaniem. Szczególną dbałość wykazywał o moje bezpieczeństwo i dobre samopoczucie. Wkrótce po wprowadzeniu się do naszego małego domku zabezpieczył wszystkie drzwi podwójnymi skomplikowanymi zamkami. Kupił nawet dla mnie pistolet. Trzymałam go zawsze pod poduszką, na wypadek gdyby ktoś usiłował wtargnąć do naszego domu pod jego nieobecność.

W ciągu dnia dzwonił do mnie dwa, trzy razy, dowiadując się czy wszystko w porządku. Zawsze miał dla mnie jakiś żart lub miłe słowo. Krótka mowa traktował mnie jak królową, Kaledonii. Imponowało mi to bardzo. Zwłaszcza, że kiedy poznaliśmy się byłam „autostopowiczka” na szosie łączącej Guadaluajare z Mexico-City.

Mam na imię Angela. Od pierwszej chwili nazywał mnie Aniołkiem. Początkowo trudno mi się było przyzwyczaić do tego pieszczotliwego określenia. Jestem wprawdzie blondynką, ale tlenioną, innymi szczegółami także nie przypominam raczej Aniołka (choćby obwodem piersi — 98 centymetrów). Ponadto miałam już 42 lata. W końcu doszłam jednak do wniosku, że u pięćdziesięcioletniego męża pojęcie Aniołka może być już nieco mgliste.

To wszystko nie było takie ważne. O moim przywiązaniu, powiem wię-

cej uczuciu, zdecydowała właśnie jego troskliwość, doskonałe maniere, ujmujący sposób bycia. W ciągu tych osiemnastu miesięcy naszego małżeństwa nigdy nie dał mi odczuć, że przewyższa mnie pod każdym względem. Uwzględniając nasz wiek trzeba przyznać, że stanowiliśmy bardzo harmonijną parę.

Początkowo intrygowało mnie, że tak mało o nim wiem. Joe jak twierdził nie miał krewnych, ale może to i dobrze, gdyż nie było komu mieszać się w nasze sprawy. Moja matka dość dawno umarła w kobiecym więzieniu, zaś ojca w ogóle nie znałam. Wystarczyliśmy sobie, byliśmy szczęśliwi.

Jak przystało na kochającą żonę postanowiłam sprawić Joemu stosowny pogrzeb. I nie było dla mnie istotne, czy oprócz mnie i personelu zakładu pogrzebowego będzie w nim jeszcze ktoś uczestniczył. W moich stronach ceremonialny pogrzebowy był rzeczą arcyważną. Przestrzegano go ściśle, może nawet trochę zabobonie. Ten ostatni hold należał się po prostu zmarłemu, by zła światów mógł o nas dobrze pomyśleć.

Czuwałam już może godzinę przy otwartej trumnie Joego, gdy nagle pojawiła się ta kobieta. Tak się złożyło, że byliśmy same w kaplicy zakładu pogrzebowego. Mogła mieć około czterdziestu lat. Twarz zasłaniał długi, czarny, dość gęsty welon. Ukłękła przed trumną i zaszlochała głośno. Postanowiłam być taktowna, oddaliłam się do pokoju obok i odczekałam tam dziesięć minut. Istotnie, uspokoiła się nieco. W każdym bądź razie nie zawodziła już teraz głośno. Wróciłam i stanęłam obok niej.

— Pani jest żoną Josepha? — zapytała i wytarła oczy mikroskopijną chusteczką. Głos jej był nadal pełen wzruszenia.

Kiwnęłam potakująco głową.

— Mam nadzieję, że mi pani wybaczy... Moja obecność może się wydać pani dziwna... Powiem krótko — sądzę, że Joseph życzyłby sobie tego.

Nie bardzo wiedziałam jak mam zareagować. Przyszedłam, zaintrygowała mnie ta kobieta. Czego mogła chcieć?

— Czy pani go kochała? Kolejne pytanie zabrzmiało jak gdyby nigdy nic.

A COŻ ona sobie myśli? Nie miała prawa stawiać mi takiego pytania. Kim ona w ogóle jest? Odczekałam chwilę domyślając się ukrytego sensu tego niecodziennego pytania.

— Chce pani na pewno ode mnie usłyszeć czy poślubiłam go dla jego pieniędzy? Nie myślę się, prawda?

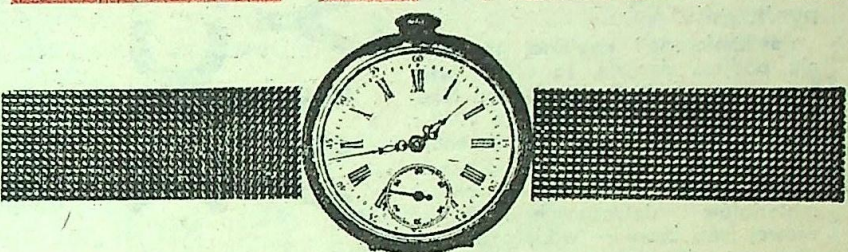
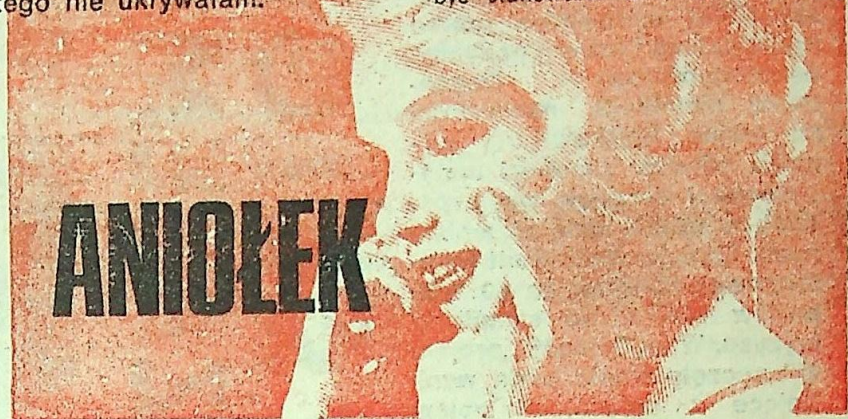
Postanowiłam zaatakować wprost, gdyż prawdę mówiąc nasze małżeństwo nie zawiązało się z powodu pieniędzy. Oczywiście miał dobre stanowisko w rządzie, ale te rzeczy nigdy nie odgrywały dla mnie większej roli. Taka już jestem. U mężczyzn, którzy przewinęli się przez moje życie — a było ich kilku — nigdy pieniądze nie odgrywały pierwszoplanowej roli. Początkowo nawet nie wiedziałam, że Joe ma tak dobrą posadę. Zrozumiałe więc było moje oburzenie i wcale tego nie ukrywałam.

Omyliłam się. Dobrze wiedziała czego chce.

— Joseph miał taki stary zegarek na rękę. Srebrny z rzymskimi cyframi. Czy mogę mieć nadzieję, że podaruje mi go pani?

Musiła rzeczywiście znać dobrze Joego. Nigdy nie zdejmował tego zegarka. Jedynym wyjątkiem były godziny spędzone wspólnie w łóżku. Wymogłam to na nim, gdy kilka razy zadrasnął mnie tym zegarkiem. Może jej także ten zegarek kojarzył się będzie z godzinami wypełnionymi miłością? No więc dobrze, Joe oszukiwał mnie, muszę się z tym pogodzić, ten zegarek postanowiłam jednak zatrzymać. Zbiegiem okoliczności bowiem nim wybrał się na swój ostatni spacer zdjął zegarek z ręki. Później zaś, najwidoczniej zapomniał go nałożyć.

— Domyślałam się jak cenną byłaby dla pani ta pamiątka. Niestety, zatrzymam ten zegarek. Zrobiła przeszący ruch, ja jednak postanowiłam być stanowcza. Otworzyłam torebkę



— Proszę mi wybaczyć, może zostałam źle zrozumiana. Wiem, że go pani kochała i to właśnie tak bardzo utrudniało nasze stosunki. Joseph i ja zawsze czuliśmy pani istnienie...

— Zechce mi pani powiedzieć kim pani jest? Teraz ja postanowiłam wziąć ją na spytki.

Nazywam się Karin Amorossi. Joseph nazywał mnie zawsze swoją Kochasią...

Angela — Aniołek. Amorossi — Kochasia. Musiałam przetłknąć tę gorzką pigułkę.

— Czy pani chce przez to powiedzieć, że Joe zdradzał mnie z panią...?

Spuściła oczy co miało wystarczyć za potwierdzającą odpowiedź. Westchnęła nawet.

— Kochana pani Polysin, czy naprawdę wierzy pani w to, że wykształcony, kulturalny mężczyzna, taki jak Joseph, może spędzić życie z jedną kobietą? Z kobietą taką jak pani? Trzeba spojrzeć prawdzie w oczy.

Zabolalo mnie to stwierdzenie. Nigdy nie uważałam się za piękną, nie mogłam jednak uwierzyć, że Joe... A swoją drogą to bezczelność mówić żonie coś takiego przy zwłokach jej męża. Opanowałam się jednak, gdyż wymagała tego przecież sytuacja. Ta żmija zorientowała się, że wymierzyła mi celny cios. Tupeciara z niej, nie ma co. Postanowiłam najwidoczniej atakować dalej.

— Czy mogę panią prosić o przysługę? Zechciałaby mi pani podarować jakąś małą pamiątkę, coś z rzeczy osobistych Joego?

— Czego pani chce? Jego portfel czy książeczkę czekową?

I wyjęłam pierścionek ozdobiony brylantami.

— Proszę, to może pani zatrzymać. Nie chcę aby posadzała mnie pani o małostkowość, nie mówiąc już o tym, że gdyby przestała pani otaczać pamięć Joego takim przytępieniem jak teraz może pani ten pierścionek sprzedać za jakieś trzysta dolarów. W każdym razie jest na pewno więcej wart od tego starego zegarka.

— Uważam, że to zbyt wartościowe, nie chcę, aby pani posadzała mnie o chciwość, powiedziała to drżącym głosem.

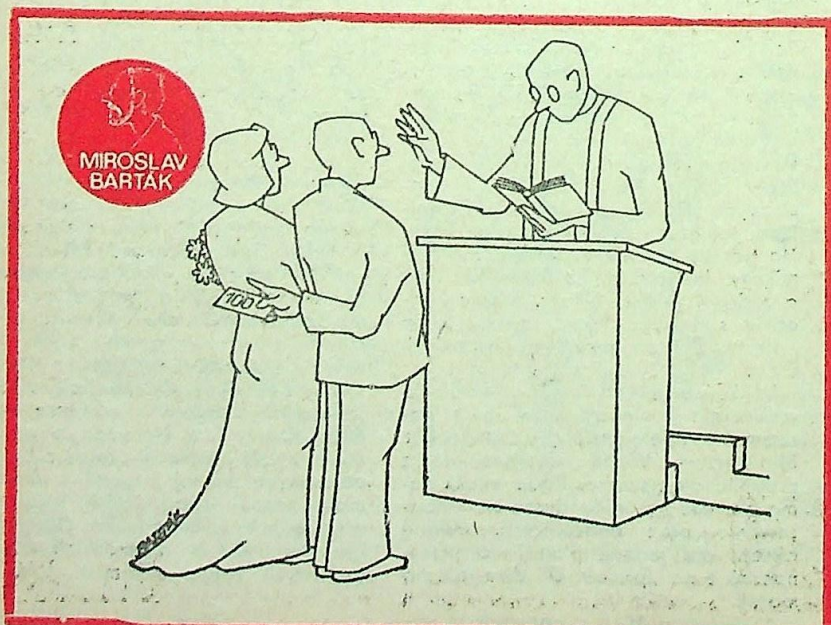
— Raz jeszcze błagam, proszę mi darować ten zegarek.

— Już raz oświadczyłam, że tego zegarka pani nie otrzyma. Zachowam go dla siebie. A teraz proszę mi wyświadczyć tę przysługę i zniknąć stąd jak najprędzej.

Westchnęła, spojrzała na mnie dziwnie i opuściła kaplicę.

Zepsuła mi cały nastrój. Odniosłam wrażenie, że sprawiło jej to prawdziwą przyjemność. A może miała w tym jeszcze jakiś inny, ukryty cel.

Ciąg dalszy nastąpi





5—11. III. 1976 r.
PIĄTEK

15.50 — NURT. 16.30 — Dziennik. 16.40 — Obiekt. 17.00 — Pora na Telesfora. 17.35 — „Latający Holender”. 18.05 — „Człowiek i przyroda”. 18.25 — Informator wydawniczy. 18.40 — Eureka. 19.20 — Dobranoc. 19.30 — Dziennik. 20.15 — Wiadomości sportowe. 20.25 — „Dialogi z poetą o poezji”. 20.30 — Stanisław Grochowiak. 20.55 — „Drogowskazy”. 21.40 — Dziennik. 21.55 — Mistrzostwa świata w jeździe figurowej na lodzie — tańce. 23.00 — „30 lat ORMO” — fragmenty uroczystego koncertu z okazji 30-lecia ORMO.

PROGRAM II

16.10 — Jez. angielski w nauce i technice 16.40 — Tow. Wiedzy Powszechnej. 17.15 — „Trema” — film prod. ang. 19.00 — Rozmaitości. 19.30 — Dziennik. 20.15 — Wiadomości sportowe. 20.20 — Mistrzostwa świata w jeździe figurowej na lodzie — tańce. W przerwie 24 godziny. 22.00 — Jez. rosyjski. 22.25 — NURT.

SOBOTA

10.20 — „Nie uciekniesz przed dziewczyną” — film prod. radz. 11.50 — Jazdy na nartach uczy Karl Schranz. 12.00 — „Postaw się nie zastaw się”. 12.50 — „Karolowi Szymanowskiemu na otwarcie muzeum w Zakopanem”. 13.50 — STUDIO 2. 19.30 — Monitor. 20.15 — STUDIO 2.

PROGRAM II

14.50 — Program II proponuje. 15.05 — Rozmaitości. 15.50 — „Godzina profesora Stefana Stulgrosza”. 17.00 — Sprawozdanie magazynu sportowy. 19.30 — MONITOR. 20.15 — Mistrzostwa świata w jeździe figurowej na lodzie — jazda kobiet. W przerwie 24 godziny. 22.50 — „Jęla” — film prod. RFN.

NIEDZIELA

8.55 Wiadomości sportowe. 9.00 — Telesfora. 10.20 — Antena. 10.40 — „Drużyna Siomki” — film prod. radz. 11.55 — Lekcja Pegaza. 12.15 — Dziennik. 12.35 — Piórkami i węglem. 13.00 — Zakonczenie TV Festiwalu Widowskich Lalkowych „Czarodziejska lampa Aladyna”. 14.00 — Pokazy mistrzów świata w jeździe figurowej na lodzie. 16.00 — Losowanie Toto-Lotka. 16.15 — Refleksje obywatelskie. 16.30 — „Wiersze w plecaku”. 17.20 — „Róża Montreaux” — film prod. bulg. 17.40 — „Polska w oczach świata”. 18.20 — „Muzyczny bukiet” — koncert. Wystąpią: Bogdan Paprocki, Andrzej Hiolski, Jerzy Polomski, Andrzej Dąbrowski oraz Stanisław Szymański. 19.15 — Wieczorynka. 19.30 — Dziennik. 20.20 Bajka dla dorosłych. 20.35 — Teatr Nieużyty Jerzego Przybory „Gołobrodź”. Wykonawcy: Elżbieta Starostecka, Bogdan Łazuka, Wojciech Pokora i in. 22.10 — „Nana” — odc. V (ostatni) pt. „Upadek pewnego imperium”. 22.55 — Informacyjny magazyn sportowy.

PROGRAM II

12.40 — Magazyn lotniczy. 13.15 — „O-perowe qui pro quo”. 14.25 — „Niedziela z filmem”. 15.30 — „Spragniona miłość” — film prod. bulg. 17.00 — Spr. magazyn sportowy. 19.15 — Wieczorynka. 19.30 — Dziennik. 20.20 — Przegląd twórczości TV Jerzego Gruzy „Trio”. Wykonawcy: Aleksandra Ślaska, Gustaw Holoubek, Adam Hanuszkiewicz. 21.10 — „Czas i ludzie”. 22.25 — „Co nam zostało z tych lat” — Jerzy Bielenia.

PONIEDZIAŁEK

10.50 — NURT. 16.30 — Dziennik. 16.40 — Obiekt. 17.00 — Zwierzyńce. 17.45 — Echo stadionu. 18.05 — „Hej, gdyby nie dziewczyny”. 18.40 — „Szare na złote”. 19.00 — „Polska w oczach świata”. 19.20 — Dobranoc. 19.30 — Dziennik. 20.15 — Wiadomości sportowe. 20.25 — Teatr TV na świecie. Antoni Czechow „Te różne, przeróżne oblicza”. 21.40 — „Naprawdę jaka jesteś” — progr. rozrywkowy. 22.45 — Dziennik.

PROGRAM II

10.45 — Jez. niemiecki. 17.15 — „Niebo należy do dziewcząt” — film prod. radz. 17.35 — „Laboratorium 76”. 18.05 —

Współistnienie i praktyka. 18.35 — „Ten dziwny kołobrzesci”. 19.00 Rozmaitości. 19.30 — Dziennik. 20.15 — Wiadomości sportowe. 20.25 — Świat, obyczaje, polityka. 20.55 — „Piękne głosy” — śpiewa Dieter Weimann. 21.15 — 24 godziny. 21.25 — „Pokój, o który walczymy” — film prod. radz. 21.55 — Jez. angielski. 22.20 — NURT.

WTOREK

8.30 — „Zew morza” — film prod. DRW. 16.30 — Dziennik. 16.40 — Obiekt. 17.00 — „Na wielkim i małym ekranie”. 17.20 — Studio TV młodych. 18.10 — Fakty opinie, hipotezy. „W rytmie słońca”. 18.40 — „Polska w oczach świata”. 19.30 — Dziennik. 20.15 — Wiadomości sportowe. 20.25 — Przypominamy, radzimy. 20.30 — „Trzecia granica” — odc. VII pt. „Mylne szlaki”. 21.25 — Świat i Polska. 22.10 Dziennik. 22.25 — „Śpiewa Jak Joala”. 22.40 — „Opera” — odc. XI.

PROGRAM II

16.05 — Jez. angielski. 16.40 — „Ocalić od zapomnienia”. 17.05 — „Malarstwo i film”. 17.45 — Teatr TV na świecie. A. Czechow „Te różne, przeróżne oblicza”. 19.00 Rozmaitości. 19.30 — Dziennik. 20.15 — Wiadomości sportowe. 20.25 — „Wtorek Melomana”. 21.25 — 24 godziny. 21.35 — Klub Filmowy: „Wieczorni goście” — film prod. franc. 23.35 — Jez. niem.

ŚRODA

15.50 — NURT. 16.30 — Dziennik. 16.40 — Obiekt. 17.00 — „Co to jest?”. 17.20 — Losowanie Małego Lotka. 17.45 — „Bez aureoli” — widowisko słowno-muzyczne. 18.30 „Teatr na Woli” — reportaż. 18.50 — Świat i Polska. 19.20 — Dobranoc. 19.30 — Dziennik. 20.15 — Wiadomości sportowe. 20.25 — Filmoteka Arcydzieł „Posada” — film prod. włoskiej. 21.55 — „Listy i polityka”. 22.25 — Dziennik. 22.40 — „Wieczorny gość” — Kalina Jedrusik.

PROGRAM II

16.50 Jez. francuski. 17.25 — „Szkoła wynalazców”. 17.55 — „Poradnia młodych”. 18.25 — „Mój pierwszy benefis” — film prod. CSRS. 19.00 — Rozmaitości. 19.30 — Dziennik. 20.15 — Wiadomości sportowe. 20.25 — „Muzyka skandynawska” (Dania). 20.55 — „Rada pedagogiczna”. 21.35 — 24 godziny. 21.45 — Krakowskie Studio Jazzowe przedstawia. 22.20 — Jez. angielski. 22.50 — NURT.

CZWARTEK

8.30 — „Posada” — film fab. prod. włoskiej. 16.25 — Program dnia. 16.30 — Dziennik TV. 16.40 — Obiekt. 17.00 — Dla młodych widzów: Ekran z bratkiem. 18.05 — Polygon. 18.30 — „Pora odejść” — reportaż. 18.45 — Polska w oczach świata. 19.30 — Dziennik TV. 20.15 — Wiadomości sportowe. 20.25 — Przypominamy, radzimy. 20.30 — „Podszepcy wyobraźni” — film fab. prod. angielskiej. 21.35 — Studio z Pegazem. 22.20 — Piosenki Edith Piaf. 22.55 — Dziennik TV.

PROGRAM II

16.50 — Język rosyjski. 17.20 — Pr. dnia. 17.25 — „Nie mówimy, że to miłość” — śpiewa Krystyna Zdzitowiecka. 17.40 — „Narodziny stoczni” — program public. 18.05 — Krzyżtoporska opowieść. 18.35 — „Wielkie nadzieje” — film ser. prod. ang. odc. pt. „Dobroczynca”. 19.00 — Rozmaitości. 19.30 — Dziennik TV. 20.15 — Wiad. sport. 20.25 Śladami kompozytora — program słowno-muz. 21.05 — Wieczorny gość — Daniel Damięcki. 21.35 — 24 godziny.

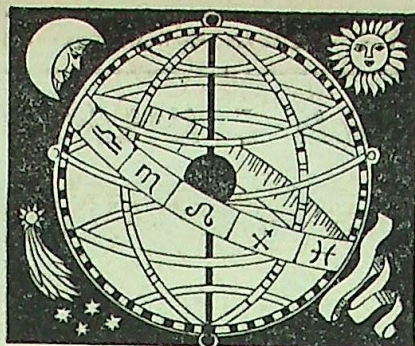
TVP zastrzega sobie możliwość zmian w programie.

TELEWIZJA CSRS

PIĄTEK: 16.25 — Mecz piłki nożnej Bohemians Praha — Spartak Trnava (I liga). 18.20 — Filmy krótkometrażowe — „Most”. 20.00 — „Okrażeni w walce” — III odc. filmu CSRS. Program II: 17.30 — „Świat się bawi” (z B. Keatonem). 17.50 — „Jak hartowała się stal” — odc. V. 21.30 — „Torero” — film meks.

SOBOTA: 17.05 — „Trzynasty rewir” — film kryminalny. 20.00 — Śpiewa cała rodzina. 22.30 — „Bankier” (epizod z serialu ang. pt. „Scotland Yard”). Program II: 17.45 — „Siedemnaście mgnień wiosny” — odc. II filmu radz. 19.40 — Park Narodowy Los Glaciales. 21.35 — „Złota Nuta” — pr. NRD.

NIEDZIELA: 9.50 — „Grac w szachy” — film franc. 16.20 — Niedziela w klubie. 17.45 — Międzynarodowy Dzień Kobiety 1976. 20.00 — „Wpiwowa osoba” — teatr TV. Program II: 16.20 — Mecz piłki nożnej CSRS — Szwecja. 20.00 — „Podróż żony” — film. 21.30 — Sonata f-moll op. 80. cz. I na skrzypce i fortepian



GWIAZDY MÓWIA...

5—11. III. 1976 r.

Wierzmy, że Czytelnicy przyjmą ten horoskop z przymrużeniem oka, a losów swoich nie powierzą gwiazdom...

BARAN 21.III—20.IV



Ktoś, mocno tobą zainteresowany, zwróci się do ciebie z ciekawą propozycją, ale postawi przy tym pewne warunki. Zatem parę najbliższych dni upłynie ci na rozterkach i wahaniach.

BYK 21.IV—21.V



Wiadomość, jaką otrzymasz niebawem, powinna podtrzymać twoje przekonanie o słuszności tego, co robisz. Uprzejmiej sobie tylko, że czas nagli i terminy są zbyt blisko w stosunku do zaawansowania pracy.

BLIŹNIĘTA 22.V—21.VI



Bardzo wiele czasu zajmą ci w tym tygodniu sprawy rodzinne. Uciążliwość, z jaką przyjdzie je załatwić, okaże się nużąca, zatem zawnazaj należy uzbroić się w cierpliwość. Za parę dni ważna wiadomość.

RAK 22.VI—22.VII



Więcej uwagi poświęć sprawom serca! Zapominasz, każesz na siebie czekać, dajesz powody do zazdrości — nie dziw się więc dąsom, wymówkom czy nawet awanturom. A może nie kochasz — po co wówczas dalej ciągniesz taką sytuację?

LEW 23.VII—22.VIII



Nie czekaj, że szybko otrzymasz pomyślne decyzje i jednoznaczne deklaracje w sprawie, która cię interesuje i z którą wiążeś swoje przyszłe plany. W tej sytuacji większa ostrożność i intuicja są na wagę złota.

PANNA 23.VIII—22.IX



Zastanów się, czy twoje postępowanie ostatnimi czasami nie jest zbyt lekkomyślne. Wkrótce staniesz bowiem przed problemem, któremu niełatwo będzie podołać jeżeli zawnazaj nie weźmiesz się w garść.

WAGA 23.IX—23.X



Bliski znajomy i jego kłopoty staną się niebawem przedmiotem również i twojej troski. Twoja pomoc będzie oczekiwana z dużą nadzieją — postaraj się o jej rzeczowość i podaj ją w takiej formie, by przyjęta została bez zażenowania.

SKORPION 24.X—22.XI



Przed tobą niepokoje, oczekiwania. Nie zaprzeczaj im całej duszy, zostaw też trochę energii na zajęcie się innymi, bardziej konkretnymi czynnościami.

mi. W tamtej bowiem sprawie nieprędko zdobędziesz całkowitą pewnością.

STRZELEC 23.XI—21.XII



Twoje plany są jeszcze zbyt mało konkretne, by tak gorączkowo, jak to czynisz, zabiegać o ich realizację. Najbliższe dni warto poświęcić rzeczowym ich przemyśleniom, skoro tak ci na nich zależy.

KOZIOROŻEC 22.XII—20.I



Przed tobą sprzyjające okoliczności, po których możesz się wiele spodziewać. Nie żądam jednak, by wszystkie pragnienia zostały spełnione natychmiast. W każdym razie — umiejętność czekania i umiejętność działania dadzą oczekiwane rezultaty.

WODNIK 21.I—20.II



Sprawy ułożą się częściowo tak, jak tego pragniesz. Wykorzystaj tę sprzyjającą okazję również dla realizacji tych spraw, które od siebie odsuwasz, a których nikt za ciebie nie zrobi.

RYBY 21.II—20.III



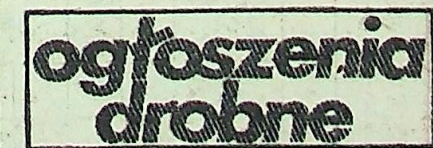
Odluż na inną okazję dąsy i pretensje, a teraz pokaż, że stać cię na wyrozumiałość — nawet jeżeli niełatwo ci to przyjdzie. Przy końcu tygodnia okaże się, że warto było!



CHURST

Utrzyj 3 żółtka z 10 dkg cukru i 1 paczką cukru wanilinowego, dodaj 1/2 szklanki wina białego półsłodkiego i wymieszaj na jednolitą masę. Dospój powoli około 25 dkg mąki i zrób gęste ciasto (jak na makaron). Ciasto cieniuć rozwałkuj, bez posypywania mąką, pokrój na paski 3 x 10 cm, uformuj faworki. Roztop w rondlu olej lub smalec i w gorącym tłuszczu smaź faworki. Wyjmij je na bibułę i osączone z tłuszczu układaj na półmisku, posyp cukrem pudrem.

WARUNKI PRENUMERATY „KONKRETÓW”: cena prenumeraty krajowej rocznie 104 zł, półrocznie 52 zł, kwartalnie 26 zł. Przedpłaty przyjmowane są do dnia 10 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Od czytelników indywidualnych zamówienia przyjmują urzędy pocztowe oraz listonosze, instytucje państwowe i społeczne w miastach zamawiają prenumeratę wyłącznie za pośrednictwem oddziałów i delegatur RSW „Prasa — Książka — Ruch”. Prenumeratę dla zagranicy przyjmuje RSW „Prasa — Książka — Ruch”. Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych, Wronia 23, 00-840 Warszawa, konto nr 1-6-1000024. Cena jest wyższa od prenumeraty krajowej o 50 procent.



ZGUBIONO pieczętkę o treści: „Kombinat Budownictwa Ogólnego, Zakład Prefabrykacji, Magazyn 04, 59-300 Łupin, tel. 429-53”. 000866-g

WYPOŻYCZALNIA sukien i welonów ślubnych. Bolesławiec, Dzierżyńskiego 14/4. Teodozja Maj. 288-p



proponujemy



„TREMA”

to głośny dramat kryminalny mistrza suspensu — Alfreda Hitchcocka. Film ukazuje przeżycia człowieka posądzonego o zamordowanie męża ukochanej. Jedyną, przeświadczoną o niewinności podejrzanego osobą, jest dawna przyjaciółka ze studiów. Ona to rozpoczyna śledztwo na własną rękę.

W rolach głównych zobaczymy: Marlene Dietrich, Jane Wyman, Michaela Wilding, Richarda Todd.

TV Festiwal Widowskich Lalkowych zakończy „Czarodziejska lampa Aladyna”.

10